Nr. 15 (Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.) Lwów, poniedziałek 16 stycznia 1933 Rok XXXVII

Słowo Polskie

wychodzi codziennie rano

Ceny prenumeraty
we Lwowie:
bez doręczenia do domu miesięcznie . . zł. 5·00
z dostawą do domu . zł. 5·30
na prowincji:
z przesyłką poczt. . . zł. 5·30
za granicą. . . . . zł. 8·00
Numer pojedynczy we Lwowie i na prowincji 20 gr.

Ceny ogłoszeń:
Za 1 wiersz milimetr. (6½ cm. szer.) w zwykłych ogłoszeniach gr. 30, w nadesłanem i w nekrologach gr. 50, w kronice, repertuar, dział gospodarczy, paski w tekście gr. 70, pod nagłówkiem na pierwszej stronie zł. 1·—. Za jedno słowo w drobnych ogłoszeniach gr. 10, kupno i sprzedaż słowo gr. 12, matrymonialne, korespondencje prywatne słowo gr. 20, dla poszukujących pracy gr. 5. Z zastrzeżeniem miejsc 25 prc. Zagraniczne o 50 prc. drożej.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. — Listy w sprawach przedpłaty, odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegr.: Słowo Polskie, Lwów. — Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 15. — Nr. konta w P. K. O. 150.660. — Telef. Redakcji 27 i 71-02, międzymiastowy 27. — Telef. Administracji 14-27. — Telef. Drukarni 14 27.

OBROŃCY SPRAWIEDLIWOŚCI.

Resort sprawiedliwości doczekał się tym razem niemałego zaszczytu. Wbrew dotychczasowym zwyczajom obrała go sobie wszelka opozycja za główny cel swych ataków. Dotychczas lubiano wyładowywać swe krasomówcze zapędy, swe żale i boleści przy innych sposobnościach. Najchętniej czyniono to przy omawianiu budżetu Ministerstwa Skarbu. Spraw Wewn. a potrosze i Spraw Zagr. Inne resorty traktowano „po macoszemu". Trzeba jednak było wreszcie za wszelką cenę zmienić temat swych biadań. Oklepały się, zbrzydły wszystkim rokrocznie, o tymsamym mniej więcej czasie, przez tychsamych mniejwięcej ludzi wygłaszane zawsze te same frazesy o „rządach policyjnych", o „ucisku fiskalnym", o „niezręczności naszej polityki zagranicznej". Wszystko, co można tylko było w tym względzie wymyśleć, wyfantazować, zmyślić, — zmyślono i powiedziano w latach przeszłych. Wyszukano więc sobie dla urozmaicenia nową dziedzinę: ustawodawstwo, sądownictwo, wymiar sprawiedliwości.

O tem pierwszem, o ustawodawstwie mówiła opozycja najmniej. Teren to dla niej widać dość niepewny. Na tem trzeba się znać; szafowanie powiedzeniami nie na wiele tu się przyda. A pozatem musieliby byli przy tej sposobności wszyscy bez wyjątku oponenci przyznać rzecz jedną, rzecz, które, zaprzeczyć nie można, bo jest faktem oczywistym, rzecz, która jest i być musi naszym malkontentom niewygodna a mianowicie to, że ustawodawstwo polskie w latach ostatnich, a w roku minionym szczególnie dokonało naprawdę cudów, które wzbudziły podziw i zrozumienie szeroko zagranicą, wśród ludzi, którzy na tem szczerzej i głębiej się rozumieją, niż cała zjednoczona i niezjednoczona opozycja.

Smutny zaś spadek w tej dziedzinie odziedziczyły rządy pomajowe. Zmarnowano na polu ustawodawstwa ośm pierwszych lat naszego samodzielnego bytu. Bezład i anarchja panowały tu wszechwładnie na każdem polu. Jeden polski sąd nie był podobny drugiemu. Kodeksy, rosyjskie, austrjackie, pruskie, napoleońskie, węgierskie, z przed laty 50, 70, 100 normowały życie polskiego obywatela. Nie było polskiego prawa. A gdzie niema prawa, tam miejsce dla bezprawia. Dla ściśle rozumującego człowieka stanem bezprawia był też ten stan, jaki tolerowały rządy przedmajowe.

Ze zdwojoną przeto energią, z zastosowaniem maksimum wysiłku trzeba było w latach następnych przystąpić do pracy. A czas naglił, sytuacja stawała się miejscami wprost katastrofalną; byliśmy państwem o własnych ziemiach, o własnym bycie politycznym a bez własnego prawa.

Dziś te ciemne karty naszego stanu prawnego należą do zamierzchłej przeszłości. Polski kodeks karny, kodeks postępowania karnego, kodeks postępowania cywilnego, prawo egzekucyjne, kodeks wojskowy, prawo wekslowe i czekowe, prawo o stowarzyszeniach, prawo o ustroju sądownictwa, prawo karno - skarbowe, stemplowe i cały ogromny bezlik różnych innych, wszedł w życie na ziemiach polskich. O ich wartości wypowiedziała się nauka zagraniczna. Może jej sąd będzie dla opozycji miarodajnym. Dobrzeby było, gdyby się z nim bliżej zapoznała. Dowiedziałaby się, że najprawdziwszem jest twierdzenie posła Jeszkego, że „niemieccy proferosowie podziwiają naszą nową procedurę i z wielkiem zainteresowaniem czekają na ukazanie się przekładu niemieckiego". I powinni też ci sami panowie przeczytać sobie jeden z niedawnych numerów „Vossische Ztg." — tak jest „Vossische Zeitung". — której nietylko o zbytnią, ale choćby o minimalną sympatję dla nas Polaków nikt posądzać nie będzie, a która jednak w obszernym i poważnym artykule w całem tego słowa znaczeniu entuzjazmuje się naszym kodeksem karnym, wypowiadając zdanie, że od tej chwili nigdzie w cywilizowanym świecie nie będzie mógł zrodzić się żaden kodeks karny, któryby nie oparł się o tezy, zasady i zdobycze polskiej myśli prawniczej.

Na ten temat, ciskający gromy na polski wymiar sprawiedliwości, panowie opozycjoniści objawili wyjątkowo wielką utratę pamięci. Bo przecież nie chcemy ich posądzać o świadomie złą wolę, o świadome ukrywanie tego, co jest w Polsce dobre, a wyszukiwanie tego, co tylko może mieć pozory złego.

Natomiast wysunięto szereg objekcyj „zasadniczych". I tak do takich momentów, które mają w puch rozbić wszelkie dobre mniemanie o naszym wymiarze sprawiedliwości, zaliczono wielce „tragiczną" historję o pewnym akademiku z Wadowic, którego pobił jakoby jakiś „strzelec" a przeciw któremu prokurator nie chciał działać. Dalej straszną historję jakiejś kasy spółdzielczej w Grudziądzu i jeszcze coś dwie czy trzy temu podobne „tragedje". Już nie śmiesznem a bolesnem jest, jakimi to argumentami operowano chcąc podminować dobre imię naszego sądownictwa. Jeżeli zaś poza przytoczonemi przez opozycyjnych mówców wypadkami niewłaściwego postępowania naszych sądów, innych nie było, to naprawdę dumni być możemy z naszego sądownictwa; przypuszczamy przytem, że dotyczące poszukiwania opozycji były skrzętne i skrupulatne.

Bolała opozycję jeszcze inna rzecz. Oto pousuwano z szeregów sędziów mnóstwo jej „benjaminków", ludzi, dla których urząd sędziowski był jedynie terenem politycznego wyżywania się, ludzi, dla których cały wymiar sprawiedliwości służyć miał i niestety ku najwyższej szkodzie ludności służył tylko partyjnym celom. To, że wśród nich znajdowały się jednostki nieudolne i niepoważne, jednostki, nie nadające się do nowych stosunków, nie umiejące się nagiąć do potrzeb czasu, — o to mniejsza. Ponieważ przysłużyli się dobrze menerom wojującej opozycji, powinni wedle jej pojęć pozostać na swych stanowiskach. A że nie zostali, to boli teraz ich partyjnych opiekunów. Inna rzecz, że ze stanowiska interesu państwowego i prawnego porządku w państwie jest to dość obojętne.

A wreszcie nad jedną jeszcze rzeczą rozpłakała się pewna część opozycji. Nad tysiącem szpiegów, podpalaczy, morderców i rabusiów. Jakżeż można być tak „okrutnym", i stawiać ich wszystkich przed sąd doraźny! To, że nasza statystyka kryminalna wykazała rocznie około 120 wypadków szpiegostwa, 1200 napadów rabunkowych, 1700 morderstw i 3500 podpaleń, to rzecz „drugorzędna". Skoro zwykłe metody postępowania sądowego niczego nie dokazały, mimo to nie wolno stosować postępowania doraźnego. Trzeba chyba cierpliwie czekać, dopóki wszyscy ci najgorsi przestępcy sami nie zechcą się udobruchać. Niech szaleje robota podważająca byt Państwa, niech grasują po drogach rabujące bandy, niech płonie ludzki dobytek... ale sądów doraźnych wprowadzać nie wolno! Tak rozumują opozycji. Rozumują? Nie. To nie jest żadne rozumowanie. To jest świadome celowe, perfidne opowiadanie rzeszom naiwnych o swym rzekomym humanitaryzmie, liberalizmie i innych nieuchwytnych rzeczach. Taka taktyka może też łatwo wywołać wrażenie chęci zjednania sobie tych wszystkich, którzy z sądami doraźnemi już się zetknęli albo zetknąć się mają. Prawdopodobnie też wśród sfer przestępców zdobyły sobie sympatie tego rodzaju poglądy.

Dyskusja „sprawiedliwościowa" była wielką kompromitacją opozycji. Musi ona teraz czem prędzej poszukać sobie nowych terenów działalności. O ile takie jeszcze wogóle dla niej istnieją.

AZOTNIAK

UNIWERSALNY NAWÓZ AZOTOWY

1) DOSKONAŁY NAWÓZ PRZEDSIEWNY
2) PRZY POGŁÓWNEM UŻYCIU DODATKOWO NISZCZY CHWASTY
3) CHRONI PRZED CHOROBAMI I SZKODNIKAMI
4) ODKWASZA GLEBY
5) ZAPEWNIA CAŁKOWITE WYKORZYSTANIE AZOTU
6) NALEŻY DO NAJTAŃSZYCH NAWOZÓW AZOTOWYCH

Nabycie za pośrednictwem wszystkich organizacyj rolniczo-handlowych i kupiectwa

Dziś ogłoszenie bulli papieskiej.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 14 stycznia. (G) Z Citta del Vaticano donoszą: „Osservatore Romano" ogłasza, że w niedzielę, 15 bm., w atrium patrjarchalnej bazyliki Watykanu odbędzie się o godz. 11 uroczyste odczytanie bulli papieskiej, proklamującej nadzwyczajny Rok Święty i wielki uniwersalny jubileusz.

Gdzie leży źródło nieporozumień między Francją i Włochami.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 14 stycznia. (G) Z Paryża donoszą: Na posiedzeniu komisji spraw zagranicznych Senatu przewodniczący jej sen. Berenger złożył sprawozdanie o stosunkach francusko-włoskich w okresie 1915—1932 r.

Opierając się na dokumentach z archiwum Quai d'Orsay, sen. Berenger wskazał, że źródłem nieporozumień między Francją a Włochami są rokowania pokojowe, które nie uwzględniły układu londyńskiego, zawartego w momencie przystąpienia Włoch do wojny. Berenger przedstawił próby doprowadzenia do porozumienia w latach 1920, 1923, 1927 i 1929, które nie dały oczekiwanych wyników. Wkońcu sen. Berenger wyraził zadowolenie z powodu nominacji de Jouvenela na ambasadora w Rzymie, podkreślając, że misja jego powinna być krokiem decydującym na drodze usunięcia nieporozumień włosko-francuskich.

SPALIŁA 1500 DOLARÓW.

Wilno, 14 stycznia. (PAT) Wczoraj we wsi Łubień, gminy janowskiej, pod czas robienia porządków, 29-letnia Barbara Tomaszewska, paląc słomę z siennika, spaliła nieświadomie ukryte tam 1500 dolarów. Mąż Tomaszewskiej dowiedziawszy się o tem wpadł w szał, chwycił siekierę i zarąbał swoją żonę, sam zaś powiesił się. Pieniądze należały do brata Tomaszewskiego, przybyłego z Ameryki.

Jutki
Mornitan
Stanisława Wołoszynskiego
najdoskonalsze w gatunku

Bezrobocie i ubezpieczenia społeczne.

Dyskusja nad budżetem Ministerstwa Opieki Społecznej.

Warszawa, 14 stycznia. (PAT) Komisja budżetowa Sejmu przystąpiła na dzisiejszem posiedzeniu do rozpatrywania budżetu Ministerstwa Opieki Społecznej, referowanego przez posła Sowińskiego (BBWR). Sprawozdawca podkreślił z uznaniem, że mimo ciężkiej sytuacji budżet ten pozostaje w niemal niezmienionej wysokości. Jest on oczywiście wybitnie wydatkowy, mimo że w związku z reorganizacją resortu odpadło 128 etatów. Poruszając sprawę uzdrowisk państwowych (Busko, Ciechocinek, Druskienniki i Krynica, mówca zaznaczył, że dochodowość ich wzrosła o 1.319zł.

Rok ubiegły — ciągnął mówca — był dla instytucyj ubezpieczeń społecznych (zwłaszcza dla Z. U. P. U.) bardzo ciężki, gdyż składki malały i należytości pracodawców rosły, podczas gdy świadczenia zwiększały się z dnia na dzień. Fundusz pomocy bezrobotnym dał dobre wyniki i utrzymuje 600.000 głów rodzin.

W dyskusji poseł Polakiewicz (BBWR) porusza sprawę konsolidacji taks szpitalnych, które powinny wynosić 4 -6 lub 7 zł. dziennie, a nie — jak to n. p. praktykowane jest w zakładzie w Tworkach — 11 zł. dziennie.

Wiceminister. Polakiewicz zaznacza, że w komisji administracyjnej wyłonił się projekt zrównania poborów pracowników Kas Chorych z poborami urzędników państwowych.

Poseł Rymar (Kl. Nar.) zarzuca, że scalenie ubezpieczeń społecznych i reforma niektórych instytucyj ubezpieczeń społecznych nie dała jeszcze obfitych rezultatów.

Poseł Jankowski (NPR) zapytuje Ministra, co Rząd zamierza uczynić dla zwalczania bezrobocia i jakie jest jego stanowisko wobec ewentualnego 40-godzinnego tygodnia pracy. Mówca podnosi z uznaniem praktyczną działalność inspekcji pracy.

Po przerwie południowej, poseł Szczerkowski (PPS) krytykował reformę Kas Chorych, występował przeciwko tendencji zmniejszania świadczeń społecznych, ubolewał nad brakiem ubezpieczenia na starość, poddał krytyce działalność rządu w dziedzinie pomocy bezrobotnym i stanął na stanowisku zaopatrzenia bezrobotnych z funduszów państwowych. W konkluzji mówca oświadczył, że stronnictwo jego nie ma zaufania do Ministra Opieki Społecznej.

Pos. Szulik (Ch. D.) omawiał zagadnienie bezrobocia na G. Śląsku i uskarżał się na występującą w dalszym ciągu obniżkę płac.

Nieobniżanie obecnych zarobków przy skróceniu czasu pracy.

Z DYSKUSJI NA MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI W GENEWIE.

Genewa. 14 stycznia. (PAT) Na międzynarodowej konferencji skrócenia czasu pracy zabrał dziś głos m. in. delegat rządu włoskiego de Michelis, inicjator zwołania konferencji. De Michelis wypowiedział się za międzynarodowem wprowadzeniem przez wszystkie kraje 40-to godzinnego tygodnia pracy, z zachowaniem obecnego poziomu zarobków robotniczych. De Michelis uważa jednak, że sprawa zarobków powinna być uzgodniona w poszczególnych krajach.

W poniedziałek zabierze głos delegat rządu polskiego wiceminister Doleżal. Dyskusja generalna na konferencji potrwa do wtorku, poczem odbędzie się głosowanie nad zgłoszonemi wnioskami, z których największe zainteresowanie wzbudza wniosek grupy robotniczej o stwierdzenie konieczności zachowania obecnego poziomu zarobków po przeprowadzeniu 40-to godzinnego tygodnia pracy.

UBRANIA NARCIARSKIE, SPORTOWE I WIZYTOWE (SMOKINGI)
oraz TOGI z biretami sprzedaje wprost konsumentom po cenach hurtownych
Fa ROTH i RUHDÖRFER
LWÓW, LEGJONÓW 3, I. p. — NAD KINEM „PALACE".
PALTA I FUTRA PO CENACH POSEZONOWYCH.

Opinja francuska oburzona

z powodu ostatniej enuncjacji Hoovera.

Paryż. 14 stycznia. (PAT) Opublikowane przez „New York Times" twierdzenia Hoovera (donosiliśmy o niem wczoraj), jakoby senat nie powziął żadnych zobowiązań wobec Francji podczas rozmów Hoovera z Lavalem, są omawiane przez liczne dzienniki, które zamieszczają obszerne komentarze w słowach bardzo surowych dla Hoovera.

„Figaro" pisze, iż Hoover, który zamierza ogłosić książkę w sprawie długów uczyniłby lepiej, zachowując milczenie i wyznając błędy, które zostały już uznane przez Amerykanów podczas ostatnich wyborów.

Laval oświadczył w rozmowie z przedstawicielem „Petit Parisien", iż informacje ogłoszone przez „New York Times" są w jaskrawej sprzeczności z komunikatem oficjalnym, parafowanym przez Lavala i Hoovera. Laval nie ma nic do odpowiedzenia w tej sprawie, uważając nawet, że rzekome oświadczenie przypisywane Hooverowi brzmi nieprawdopodobnie.

Katastrofa kolejowa pod Pruszkowem

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 14 stycznia. (Sz) Dziś o godz. 5.10 popoł. pociąg pospieszny, zdążający z Warszawy do Krakowa, zderzył się z pociągiem towarowym pod Pruszkowem.

Pociąg pospieszny wpadł na tylne wagony pociągu towarowego, wskutek czego wykoleiła się lokomotywa pociągu pospiesznego i trzy wagony pociągu towarowego.

Dzięki przytomności umysłu maszynisty, katastrofa nie pociągnęła za sobą poważniejszych następstw. Nikt nie został ranny. Tor kolejowy zatarasowany był przez kilka godzin.

—o—

Żądajcie i kupujcie wszędzie tylko czekoladę:
BLOK gospodarski HÖFLINGERA ½ kg. Zł. 2.20
BLOK deserowy HÖFLINGERA ½ „ „ 2.50
BLOK mleczny HÖFLINGERA ½ „ „ 2.80
BLOK orzechowy HÖFLINGERA ½ „ „ 3.20

Trzy protesty wyborcze rozpatrzy jutro Sąd Najwyższy

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 14 stycznia. (Sz) W poniedziałek z rana Sąd Najwyższy rozpatrywać będzie trzy protesty przeciw wyborom do Sejmu w okręgu Nr. 54 (Tarnopol). Z okręgu tego weszli do Sejmu posłowie Kobernik, Choiński-Dzieduszycki, Kosydarski, Bałabanówna, Klich, Jaeger i Janowski z BBWR. oraz dr. Baran, Ładyka i Jaworski z Klubu Ukraińskiego.

Tego samego dnia Sąd Najwyższy rozpatrzy protesty przeciw wyborom do Senatu w województwie tarnopolskiem. Z województwa tego weszli do Senatu z listy Nr. 1 dr. St. Dąbski, dr. J. Makarewicz, dr. K. Zaczek i Jerzy Potocki, oraz z listy ukraińskiej dr. A. Horbaczewski.

DARMO
2 słynne nożyki do golenia „SALFERS" przy kupnie 5 sztuk za zł. 1·— tylko Perfumerja
S. FEDERA, LWÓW, UL. SYKSTUŚKA 7.
Wysyłka pocztowa odwrotnie. 131

Bilans Banku Polskiego.

Warszawa. 14 stycznia. (PAT) W ciągu I dekady stycznia br. zapas złota w Banku Polskim powiększył się o 0.1 miljona zł. do sumy 502.3 milj. zł. Natomiast zapas pieniędzy i należności zagranicznych, zaliczonych do pokrycia obniżył się o 7.6 milj. zł. do 40.9 milj. Zmniejszył się również o 2.1 miljona stan walut i dewiz niezaliczonych do pokrycia i wynosi obecnie 36.1 milj.

Pozycje „inne aktywa", oraz „inne pasywa" w związku ze sporządzaniem bilansu netto uległy znacznemu obniżeniu. „Inne aktywa" spadły o 47.5 milj. do 150.5 milj., zaś „inne pasywa" o 61.7 milj. do 243.7 milj. Natychmiast płatne zobowiązania obniżyły się o 7.4 milj. i wynoszą 213.1 milj. Spadek ten spowodowany został zmniejszeniem się prywatnych rachunków żyrowych, podczas gdy rachunki kas państwowych wykazały pewien wzrost.

Obieg biletów bankowych, głównie wskutek spadku portfelu wekslowego i pożyczek zastawowych zmniejszył się o 35.6 milj. do sumy 967.2 milj.

Pokrycie złotem i walutami wzrosło o 45.02 prc. na 46.02 prc., zaś pokrycie wyłącznie złotem z 41.05 prc. do 42.5 prc., przekraczając ustawową normę statutową w pierwszym wypadku o 6.02, w drugim zaś o 12.56 punktów. Wzrosło również znacznie pokrycie złotem samego obiegu z 50.08 prc. do 51.91 prc. Stopa dyskontowa Banku 6 prc., zastawowa 7 prc.

Niedozwolona loteria.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 14 stycznia. (G) W ostatnich czasach do szeregu osób w Warszawie nadeszły listy, zawierające losy loterji irlandzkiej, t. zw. dublińskiej. Loteria ta jest zakazana w Anglji, mimo to zakaz jest omijany i loterja dublińska rozsyła losy po całym świecie.

W myśl przepisów obowiązujących w Polsce, jakakolwiek loterja, prócz państwowej, jest niedozwolona. Obywatele polscy nie mają prawa nabywać losów innych loteryj. Losy takie ulegają konfiskacie.

Zgon biskupa polskiego w Władywostoku.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa. 14 stycznia. (G) Z Władywostoku nadeszła wiadomość o śmierci polskiego biskupa ks. Karola Śliwowskiego. Śp. ks. biskup Śliwowski urodził się w r. 1845, a sacrę biskupią otrzymał 2 lutego 1932. Znamy sprawował urząd biskupi w Władywostoku. Nieraz był prześladowany i więziony przez bolszewików za swą działalność patrjotyczną.

Jaka pogoda będzie dzisiaj?

Warszawa. 14 stycznia. (PAT) Przewidywany przebieg pogody do wieczora dnia 15 bm. w Małopolsce Wschodniej: Rano chmurno z możliwością drobnych opadów. W ciągu dnia rozpogodzenie. Umiarkowany mróz. Słabe wiatry wschodnie.

Temperatura we Lwowie w dniu 14 bm. wynosiła: o godz. 7 rano ciśnienie barometr. 742.53, temper. —13.4; o godz. 1 w południe ciśnienie barom. 743.03, temperatura —11.0; o godz. 9 wieczór ciśnienie barometr. 743.58, temperatura —11.4.

Przy zatruciu, wywołanem zepsutemi potrawami, jak również alkoholem, nikotyną, morfiną, kokainą i opium, zastosowanie naturalnej wody gorzkiej Franciszka Józefa jest cennym środkiem pomocniczym. Żądać w aptekach i drog. 3134

Daj skrzydła swym listom, korzystaj z poczty lotnicze!

Kto wygrał na loterji?

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 14 stycznia. (G) W 3-cim dniu ciągnienia III-ej klasy 26-ej Polskiej Państw. Loterji Klasowej padły wygrane na następujące numery:

po 50.000 zł. na nr. 98090 139389,

20.000 zł. na nr. 83357,

15.000 zł. na nr. 92325,

po 10.000 zł. na nr. 4119 111515,

po 3.000 zł. na nr. 20603 139260,

po 1.000 zł. na nr. 8882 18943 62732 75025 76008,

po 500 zł. na nr. 29213 53449 63022 77306 84941 92509 95108 107637 126030 135567,

po 400 zł. na nr. 52138 87281 92216 93932 96907 115018 115668 128349 125945 128857 129049,

po 300 zł. na nr. 5182 7612 8749 19836 30473 75794 40646 46692 57198 62654 63540 88253 90119 101527 101846 103511 104190.

—o—

P. K. O.

W WARSZAWIE

zawiadamia, że z dniem 16 stycznia 1933 r. Biura Oddziału we Lwowie będą przeniesione z domu przy ul. Sykstuskiej Nr. 10 do własnego gmachu przy ul. 3. Maja Nr. 9. — Również z dniem powyższym w Oddziale lwowskim będzie wykonywany pełny obrót czekowy.

Jugosłowiański Nowy Rok.

(Od własnego korespondenta z Białogrodu).

Minęły właśnie cztery lata od ogłoszenia słynnego dekretu królewskiego z 6 stycznia 1929, kiedy to król Aleksander zniósł dotychczasowa konstytucję, ograniczył swobody obywatelskie i wprowadził tymczasowo ustrój absolutystyczny. Dzień ten został uznany za początek nowej ery w dziejach państwa naszych południowych pobratymców. Piszemy dlatego o „jugosłowiańskim nowym roku", gdyż cała rachuba czasu w Jugosławji obecnie jest obliczana według okresu „przed" i „po 6 stycznia". U wrót zatem piątego roku nowego ustroju spróbujmy dać krótki bilans tego, co nowe rządy dla Jugosławji dokonały.

Zaznaczamy na wstępie, że rządy te spotkały się z wielu ostremi krytykami. Lewica wszystkich krajów połączyła się z prawicą krajów specjalnie wrogo wobec Jugosławji nastrojonych i bezustannie podkreślała owo ograniczenie swobód obywatelskich i absolutyzm, troskliwie zaś przemilczając wszystkie dodatnie strony nowego stanu rzeczy. Gdy zaś jesienią 1931 r. król Aleksander przywrócił ustrój konstytucyjny, owe wszystkie koła krytykujące zaczęły wołać „mało, mało" i wymyślać znowu na fałszywą demokrację" w Jugosławji... Przyznać trzeba, że nowy ustrój jugosłowiański miewa wielu przyjaciół w Europie. Sądzimy wszakże, iż jest tak nie dlatego, by rzeczywiście na przyjaźń on nie zasługiwał, lecz dlatego raczej, iż jego wrogowie prowadzą agitację specjalnie zręczną i usilną, przebiegłą i obfitującą w środki.

Fakty te oczywiście nie mogą być miarodajnemi dla naszej opinji o sytuacji jugosłowiańskiej. Nie zamykając bynajmniej oczu na usterki, a nawet błędy, jakich się kierownicy nowego ustroju nie ustrzegli, — tak jak się ich nie może ustrzec nikt w świecie, — nie możemy nie widzieć i nie podnieść, iż duch 6 stycznia 1929, ma jedna przedewszystkiem niespożyta i nic mogąca być kwestionowaną zasługę: wkroczył na drogę rzeczywistej jedności jugosłowiańskiej t. j. jedyną drogę jaką nasi południowi pobratymcy iść mogą, by utrzymać swą niepodległość i skutecznie się bronić przed nieprzyjaciółmi ze wszystkich stron czyhającymi. Że jeden zwarty, mający jednolitą orientację, naród 11—12 milionów może lepiej pracować i lepiej się bronić, niż związek trzech narodów o 6, 5 i 1 milionie, — nie może chyba ulegać wątpliwości. Obecnie zaś nadeszły dla Jugosławji szczególniej ciężkie chwile, wobec ponownego wzrostu dążności rewizjonistycznych, uwaga całego społeczeństwa powinna być skupiona wyłącznie na koniecznościach obrony narodowej, a nie ulega wątpliwości, że tylko ustrój o silnej władzy wykonawczej może obronę skutecznie przygotować, nie będąc krępowanym wymaganiami różnych partyj.

Zarzuty stawiane obecnemu rządowi, iż niepotrzebnie utrzymuje ograniczenia swobód obywatelskich, pozostałe w mocy z czasów absolutyzmu, nie były pozbawione słuszności. Z radością wszakże możemy stwierdzić, iż rząd dr. Marinkovicia w r. 1931 rozpoczął, a rząd obecny dr. Srszkicia od lipca r. z. wykańcza stopniowo dzieło przywracania owych swobód w pełnych rozmiarach. Niewątpliwie przyczyniła się do tego fakt, iż praca ciał ustawodawczych, stworzonych na mocy konstytucji z r. 1931, daje tak doskonałe wyniki dla konsolidacji stosunków. Właśnie teraz, bezpośrednio przed rocznicą aktu z 6 stycznia premjer Srszkić oświadczył ponownie, że dekret o cenzurze pism stosowany będzie z jak największą względnością, oraz że prace nad reformą ordynacji wyborczej zostaną przeprowadzone w jak najszybszem tempie, celem umożliwienia powstawania nowych stronnictw. W parlamencie leżą projekty ustaw o samorządzie prowincjonalnym oraz o tworzeniu stowarzyszeń, znacznie liberalniejsze od dotychczas obowiązujących przepisów.

Opozycja w Jugosławji oczywiście istnieje, tak jak w każdym innym kraju. Niema ona jednak wielkiego pola do popisu, to zaś, co dotychczas wykonała, nie przedstawia niczego godnego uwagi. Raczej ciemny sąd musimy wypowiedzieć o t. zw. rezolucji zagrzebskiej, opublikowanej niedawno przez grupę polityków dawnych stronnictw opozycyjnych, którzy w swoich dezyderatach wysunęli niezrozumiałe zupełnie żądanie „powrotu do stanu rzeczy z r. 1918". Żądanie to oznacza zatem chęć rozerwania obecnej jedności jugosłowiańskiej, albo podziału państwa na część serbską i chorwacko-słowieńską. Wydaje nam się wszakże, iż rozluźnienie obecnej spoistości Jugosławji nie mogłoby spowodować niczego innego, jak tylko wydanie podzielonych na części Jugosłowian na łup sąsiednim imperjalizmom.

Władca Jugosławji, król Aleksander, posiada niezmiennie swój bezgraniczny autorytet wśród ludu. Niedawny obchód jego urodzin święcony entuzjastycznie w całym kraju, był najlepszym dowodem, że masy ludu popierają nowy ustrój i politykę jedności jugosłowiańskiej, rozpoczętą i kierowaną przez króla od r. 1929. Ta współpraca sterników nawy państwowej z najszerszemi kołami społeczeństwa jest rękojmią, że Jugosławia znajduje się na właściwej drodze i że zwycięsko potrafi przełamać obecnie jej grożące trudności. Tego też jej szczerze życzymy.

Białogród, 8 stycznia 1933.

h-k b-i.

PO GRYPIE.

Gdy przesilenie w chorobie minie, musi pacjent celem odzyskania sprężystości i odporności organizmu bardzo starannie się odżywiać. 2—3 łyżeczek Ovomaltyny w filiżance ciepłego mleka dają możność powrotu do zdrowia. Ovomaltyna wzmacnia w okresie rekonwalescencji stan ogólny i szybko przywraca apetyt. Ovomaltyna jednoczy w sobie najwyższą wartość odżywczą z lekkostrawnością. Próby i broszury wysyła bezpłatnie Fabryka Chemiczno Farmaceutyczna Dr. A. Wander, Sp. Akc. Kraków.

B. Min. Zaleski na nowem stanowisku.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 14 stycznia. (Sz) Dnia 14 b. m. odbyło się zebranie Rady Nadzorczej Banku Handlowego w Warszawie.

Na zebraniu tem postanowiono kooptować do Rady Nadzorczej b. ministra spraw zagranicznych p. Augusta Zaleskiego na miejsce zmarłego niedawno ś. p. St. Lubomirskiego. P. August Zaleski został powołany, co w swoim czasie zapowiadaliśmy, na stanowisko prezesa Rady Banku Handlowego.

Na tem samem posiedzeniu kooptowano do Rady dr. Alfreda Fallera, przedstawiciela przemysłu górnośląskiego, b. min. Strassburgera oraz inż. Fel. Wiślickiego. Wiceprezesami Rady Nadzorczej pozostali nadal b. min. Glitwic i J. Żychliński, prezes Banku Cukrownictwa.

Odpowiedź p. Ministra Komunikacji

na zarzuty podniesione w dyskusji budżetowej.

Warszawa, 14 stycznia. (PAT) Pod koniec wczorajszego posiedzenia komisji budżetowej Sejmu zabrał głos kierownik Ministerstwa Komunikacji Budkiewicz.

P. Minister podkreślił, że Ministerstwo Komunikacji zdaje sobie sprawę ze złego stanu dróg, mostów i melioracyj wodnych, rozpoczęto już i dalej prace nad polepszeniem tego stanu.

INDYWIDUALNA OBNIŻKA TARYF.

Odpowiadając na zarzut zbyt optymistycznego preliminowania dochodów Minister oświadczył, że plan finansowy przewiduje tylko 12-procentowe zmniejszenie się przewozów kolejowych. Ministerstwo przy swej kalkulacji miało przedewszystkiem na oku nasza politykę taryfową. Powszechne jest żądanie obniżki taryf kolejowych. Ministerstwo podziela ten pogląd i jest przekonane, że polityka indywidualnego obniżania taryf wzmoże przewóz. W Ministerstwie zorganizowane zostało specjalne biuro badania taryf, które pozostaje w kontakcie ze sferami gospodarczemi i Izbami przemysłowo—handlowemi. Wprowadzono już obniżkę wielu pozycyj. Ministerstwo jest zdania, że dzisiejsze taryfy ostać się nie mogą.

NIE MOŻNA ODZWYCZAJAĆ PUBLICZNOŚCI OD UŻYWANIA KOLEI

Zestawienie z 6 miesięcy na dzień 30 września 1932 wykazuje, że budżet eksploatacyjny zamyka się nadwyżką 311.000 zł. bez uwzględnienia wydatków wyrównawczych, wynoszących 20 miljonów zł.

Nawiązując do uwag posła Chądzyńskiego o wybujałości ruchu osobowego i domagania się redukcji pociągów osobowych, Minister zwrócił uwagę, że przy dzisiejszej konkurencji samochodów kasowanie pociągów osobowych byłoby odzwyczajaniem publiczności od używania kolei. Zwiększono natomiast bieg pociągów mieszanych. Równocześnie Ministerstwo wprowadziło szereg ulg w taryfie osobowej, przejazdy do uzdrowisk, bilety miesięczne i t. d.

ŚWIĘTÓWKI I OBNIŻKA ŚWIADCZEŃ.

Co się tyczy spraw personalnych, to Ministerstwo ucieka się nawet do tak zwanych świętówek, aby nie zwiększać bezrobocia. Co do obniżenia świadczeń, to sprawy mieszkaniowe, sprawy prądu elektrycznego i umundurowania pracowników kolejowych są w opracowaniu i w najbliższym czasie się pewne zniżki nastąpią.

LILPOP, RAU I LOEWENSTEIN.

Poseł Rybarski prosi o wyjaśnienie w sprawie przedsiębiorstwa Lilpop, Rau i Loewenstein.

Wiceminister Gallot wyjaśnia, że umowa z Lilpopem kończy się 6 lutego i od tego terminu obowiązują zmienione warunki, mianowicie firma otrzymuje zamówienia w wysokości 50 przewidzianym umową. Umowa przewiduje gotówkową zapłatę za tt 50 prc. lecz Ministerstwo i tego nie chce przyjąć i zażądało od firmy dalszej kredytowej dostawy.

—o—

STRYJENKO

kup coś w Perfumerji **FEDERA** Lwów, Sykstuska 7.

Gdy powołasz się na niniejsze ogłoszenie otrzymasz dla mnie

BEZPŁATNIE

PIĘKNE **YO-YO** „SALFERS"

Z DNIA.

P. MARSZAŁKOWA PIŁSUDSKA WYJECHAŁA Z KRYNICY.

Krynica, 14 stycznia. (PAT) 13 b. m. o godz. 16.20 odjechała z Krynicy p. Marszałkowa Piłsudska z córeczkami.

P. R. STARZYNSKI NA KONFERENCJI AGENCYJ TEL.

Warszawa, 14 stycznia. (PAT) W dn. 13 bm. dyrektor PAT. p. Roman Starzyński wyjechał zagranicę na konferencje sprzymierzonych agencyj telegraficznych.

PRZERWA W ROKOWANIACH Z DELEGACJĄ SOWIECKĄ.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 14 stycznia. (PAT) W rokowaniach o przedłużenie na dalszy okres dwuletni umowy Sowpoltorgu nastąpiła przerwa. W związku z tem delegacja sowiecka udała się do Łodzi, dla zorjentowania się na miejscu co do możności udzielenia zamówień na dostawę artykułów włókienniczych.

JAK BĘDZIE ROZDZIELONY ZYSK BANKU POLSKIEGO.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 14 stycznia. (Sz) Doroczne Walne Zgromadzenie akcjonarjuszy Banku Polskiego, które odbędzie się z początkiem lutego, dokona na wniosek Rady Banku rozdziału zysku za rok operacyjny 1932. Z wykazanego w tym roku zysku w wysokości 12.2 miljonów złotych, zgodnie z wnioskiem Rady Banku o wypłacenie dywidendy akcjonarjuszom w wysokości 8 proc., oraz na podstawie statutu przypadnie na dywidendę dla akcyj pierwszej emisji 8 miljonów złotych, na dywidendę dla akcyj drugiej emisji 1 miljony złotych, reszta zaś zysku rozdzielona zostanie między Skarb Państwa oraz rezerwę Banku na rok następny.

Sukces Lwowianina w Cleveland.

Cleveland, 14 stycznia. (PAT) Dyrygent polski, Lwowianin, dr. Artur Rodziński, dyrygował na dwóch koncertach w Cleveland orkiestrą symfoniczną i doznał trjumfalnego przyjęcia. Polonja miejscowa zasypała go kwiatami. Prasą poświęciła obu występom niezmiernie pochlebne wzmianki. Z Cleveland dr. Rodziński udał do Los Angeles, gdzie obejmuje dyrekcję nad tamtejszą orkiestrą filharmoniczną.

ZE SPORTU.

Lechja—Ukraina 5:2 (1:1 2:1 2:0.). Zawody o mistrzostwo okręgu rozegrane przy 12 st. mrozie, zakończyły się zwycięstwem Lechji. Bramki uzyskali Sokołowski 3, Piszczak i Götz po jednej oraz Leszczyński i Trusz dla Ukrainy. Sędziował p. Sabatowski.

Sokół—Cracovia 2:1. Kraków. (P. A. T.) We czwartek odbył się w ramach rozgrywek hokejowych o mistrzostwo okręgu mecz o mistrzostwo kl. A pomiędzy Sokołem a Cracovią, zakończony sensacyjnem zwycięstwem Sokoła 2:1 (0:1 2:0 0:0). Pierwsza faza gry wykazuje zdecydowaną przewagę Cracovii, w drugiej tercji Cracovia gra o wiele słabiej, jedynie olimpijczycy Marchewczyk i Kowalski przeprowadzili szereg akcyj solowych. W trzeciej tercji Cracovia nie schodziła z połowy Sokoła, mimo to faza ta zakończyła się bezbramkowo.

Toruń, (PAT) W zawodach hokejowych o mistrzostwo Pomorza TKSZ pokonał Sokół — Grudziądz 3:0 (0:0 2:0 1:0), zdobywając w ten sposób mistrzostwo.

Naprężona sytuacja polityczna we Francji.

Urzędnicy, kombatanci, organizacje gospod. protestują przeciw projektom finansowym rządu.

Paryż, 14 stycznia. (PAT) Premier Paul Boncour i minister finansów Cheron kontynuowali 13 bm. rozmowy z przedstawicielami związków zawodowych w związku z projektem redukcyj budżetowych. Federacja urzędników państwowych wydała komunikat, w którym oświadcza, że nie uważa za wskazane prowadzić dalsze rozmowy z rządem. Również konferencja byłych kombatantów opublikowała komunikat, w którym stwierdza, że ze zdziwieniem dowiaduje się, iż projekt rządowy domaga się od b. kombatantów nowych ofiar.

Pozatem premier Boncour przyjął delegacje francuskiej federacji drobnych kupców, przemysłowców i rzemieślników Francji i kolonij, która przybyła zaprotestować przeciwko ewentualnemu zwiększeniu obciążeń podatkowych. Związek przemysłu tekstylnego również domaga się obniżenia podatku obrotowego. Socjalistyczna frakcja parlamentarna wysłała do premjera swych członków, którzy domagali się wyjaśnienia finansowych planów rządu.

Paul Boncour oświadczył, że stanowisko federacji funkcjonarjuszy państwowych nie zmieni zamiarów rządu, ani jego polityki i woli współpracy ze wszystkiemi organizacjami zainteresowanemi w projektach rządu. Obecny rząd ukonstytuował się w chwili ciężkiej sytuacji finansowej państwa, w celu przedstawienia Izbie projektu „ocalenia publicznego". Rząd nie cofnie się przed swemi obowiązkami, lecz dołoży wszelkich sił celem wypełnienia ich nawet bez porozumienia z tymi, od których musi się żądać ofiar. Premjer wyraża przekonanie, że opublikowanie tekstów projektów rządowych, które dotychczas trzymane są w tajemnicy, a które już w najbliższym czasie oddane będą komisji finansowej Izby, wywoła odprężenie sytuacji.

Niedorzeczność pretensyj Niemiec wykazuje uczony amerykański.

Chicago, 14 stycznia. (PAT) Ksiądz James Brady, prof. historji na uniwersytecie St. Paul, wygłosił odczyt, w którym wykazał całą bezpodstawność gospodarczych, historycznych i etnograficznych pretensyj Niemiec do ziemi, nazywanej przez Niemcy tak niedorzecznie „korytarzem".

Ks. Brady powiedział m. in.: „Nie jestem ani Polakiem, ani Niemcem, mogę więc być bezstronnym i dlatego twierdzić muszę, że zarzuty Niemiec są tak bezpodstawne, iż nie rozumiem, jak człowiek rozumny i logicznie myślący może się zgodzić z tak niesłusznemi argumentami.

Prawa Polski do Pomorza, przeciw którym Niemcy rozwijają taką propagandę, nie ulegają wątpliwości".

Tajemnicza paczka i anonim.

Pierwsze wyniki śledztwa w sprawie Atlantique'u.

Paryż, 14 stycznia. (PAT) Według informacyj „Journal des Debats", śledztwo w sprawie katastrofy „Atlantique'u" przybrało sensacyjny obrót.

Okazuje się, że w przeddzień wyjazdu statku z Pouillac do Hawru, pewien szofer taksówki odwiózł z Bordeaux do Pouillac jakiegoś mężczyznę, niosącego niewielką paczkę. Nieznajomy wszedł na pokład okrętu i po 20 minutach powrócił bez owej paczki, poczem kazał się odwieźć z powrotem do Bordeaux.

W całej tej historji nie byłoby nic niezwykłego, gdyby nie fakt, o którym sędzia śledczy dowiedział się 13 bm., że jednocześnie z wyjazdem „Atlantique'u" z Pouillac, naczelny administrator marynarki otrzymał anonim, zawiadamiający go o tem, że okręt w drodze do Hawru będzie spalony.

B. marszałek Szymański w Kownie.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 14 stycznia. (Sz) B. marszałek Senatu prof. Szymański bawi obecnie w Kownie, dokąd udał się na zaproszenie uniwersytetu kowieńskiego. Prof. Szymański wygłosi tam szereg wykładów z dziedziny okulistyki, ponadto zetknie się z wielu osobami ze świata politycznego.

Pogrzeb ś. p. inż. Dunki de Sajo.

12 b. m. o godz. 12-tej w południe odbył się we Lwowie pogrzeb Prezesa Związku Polskich Przemysłowców Naftowych i Wiceprezesa Syndykatu Producentów Ropy śp. inż. Władysława Dunki de Sajo, przy licznym bardzo udziale publiczności ze wszystkich sfer.

Oficjalnie reprezentowane było Ministerstwo Przemysłu i Handlu przez Naczelnika Wydziału Nafty p. inż. H. Friedberga. Przybyli bardzo licznie do Lwowa przedstawiciele świata przemysłu naftowego ze wszystkich ośrodków naftowych. W orszaku pogrzebowym zauważyliśmy sen. Długosza, gen. Szeptyckiego, naczelnika Urzędu Górniczego w Drohobyczu inż. Markiewicza, prezesa Dażwańskiego, pos. Wojciechowskiego, dyr. Biluchowskiego, inż. Machnickiego, inż. Lenieckiego, prezesa dra Kaletę i wielu innych przedstawicieli przemysłu naftowego. Wziął też udział w pogrzebie Związek Legjonistów ze sztandarem.

Nad mogiłą przemawiał pierwszy imieniem Ministerstwa Przemysłu i Handlu i Departamentu Górniczo-Hutniczego, oraz imieniem Dyrektora tego Departamentu p. Pechego i własnem p. Naczelnik Friedberg, następnie gen. Szeptycki imieniem Syndykatu Producentów Ropy i dr. Kaleta imieniem Związku Polskich Przemysłowców Naftowych. We wszystkich tych przemówieniach podniesiono duże zasługi Zmarłego dla przemysłu naftowego. P. Naczelnik Friedberg podkreślił specjalne Jego ostatnie prace przy organizacji przemysłu naftowego. P. gen. Szeptycki i dr. Kaleta podnieśli duże Jego zasługi w dziele organizowania i obrony interesów rodzimych elementów i rodzimego stanu posiadania w tym przemyśle.

Kondolencje nadesłali: p. Minister Zarzycki, p. Minister Boerner, p. Dyrektor Dep. Peche, Prezes Wyższego Urzędu Górniczego inż. dr. A. Meyer, b. Minister Szydłowski, oraz szereg instytucyj i osób ze świata naftowego i gospodarczego.

Z dyskusji w komisji budżetowej.

Warszawa, 14 stycznia. (PAT) W komisji budżetowej po przemówieniu sprawozdawcy budżetu Ministerstwa Komunikacji pos. Brzozowskiego (referat ten podaliśmy wczoraj) przemawiali posłowie: Chądzyński, który krytykował gospodarkę kolei, Zygm. Piotrowski (PPS), domagając się obniżenia cen na węgiel i naftę, Rybarski (ND) krytykując rzekomą rozrzutność gospodarki kolejowej, poczem zabrał głos pos. Rzóska (BBWR), który zwrócił uwagę na to, że koleje polskie umiały przekonać zagranicę, iż wzrost Gdańska i Gdyni w znacznej mierze im należy zawdzięczać. Następnie przemawiał powtórnie pos. Chądzyński, zkolei zaś pos. Rosmarin (koło żyd.).

Posiedzenie zakończyło się w późnych godzinach nocnych.

Jubileusz ku czci bł. Jana z Dukli.

We wtorek 17 b. m. nastąpi we Lwowie otwarcie jubileuszu ku czci beatyfikacji bł. Jana z Dukli, patrona Lwowa i Polski, którego relikwie znajdują się w srebrnej trumience w głównym ołtarzu kościoła OO. Bernardynów. W roku bież. przypada 200-setna rocznica beatyfikacji bł. Jana z Dukli dnia 17 stycznia 1733 r. Pierwsze nabożeństwo odprawione zostało dnia 17 lipca 1733.

Z komisji aprowizacyjno-targowej.

Lwów, 14 stycznia.

Onegdaj odbyło się posiedzenie miejskiej komisji aprowizacyjno-rzeźnio-targowej pod przewodnictwem r. Maksymowicza. Komisja uchwaliła zakupić 50 wózków żelaznych dla hali ubojni bydła w rzeźni miejskiej i oddać dostawę firmie „Trans-Warsztaty" we Lwowie. Dalej uchwalono, by wszelkie wyroby wędliniarskie, przywożone, przynoszone lub w jakikolwiek inny sposób dostarczane do Lwowa dla celów sprzedaży, były poddane urzędowemu badaniu weterynaryjnemu w stacji sprawdzania przy ul. Nowej Rzeźni l. 24 ze względów sanitarnych. Na dowód przeprowadzonego badania, wędliny i inne wyroby wędliniarskie będą zaopatrzone plombami stacji sprawdzania. Ogłoszenie w tej sprawie zostanie wydane przez Prezydjum miasta. Komisja odrzuciła propozycję kupna względnie dzierżawy pałacu sportowego przy ul. Zielonej na halę targową, jako nienadającą się na ten cel ze względu na położenie oraz ze względu na to, że nie zachodzi potrzeba tworzenia hali targowej w tej części miasta. Ponadto komisja zajęła szereg spraw targowych i wybrała drugim wiceprezesem komisji dr. Jakóba Diamanda.

Wiadomości bieżące

15 stycznia 1933

Niedziela

Pawła p.

Jutro: Marcelego

Wschód słońca 7·39

Zachód słońca 15 53

TEATR WIELKI:

Niedziela, 15 b. m., o g. 3'15 pop.: „Orfeusz w piekle" (po raz ostatni). — O godzinie 7.30: „Samum". Abon. 6.

Poniedziałek, 16 b. m., o godz. 7.45: „Straszny dwór".

Wtorek, 17 b. m., o godz. 7.30: „Samum". Abon. 6.

TEATR ROZMAITOŚCI:

Niedziela, 15 b. m., o godz. 3'30 popoł. „Hiszpańska mucha" (ceny najniższe). — O godz. 7'30: „Jim i Jill" ceny zniżone.

Poniedziałek, 16 b. m., o godz. 7'30: „Jim i Jill" ceny zniżone. Abon. 5.

Wtorek, 17 b. m., „Jim i Jill" ceny zniżone. Abon. 5

COLOSSEUM.

Klub Różowego Monokla.

KINOTEATRY.

ADRIA: „C. k. ochotnik".
APOLLO: „Raj podniebny"
ATLANTIC: „Bezdomni".
CASINO: „Greta Garbo, jako Mata Hari".
CHIMERA: „Pod czarem Neapolu".
GRAŻYNA: „100 metrów miłości".
KOPERNIK: „Przedziwna sprawa".
MARYSIENKA: „Przedziwna sprawa".
OAZA: „Ludzie morza" i rewja.
PALACE: „Żona na jedną noc"
PAN: „Noc szalu".
PASAŻ: „Walka w podziemiach, czyli tajemnica pięciu kluczy".
PROMIEŃ: „Dziewczę z Prateru".
RAJ: „Pałac na kółkach".
STYLOWY: „Wolne dusze" oraz rewja „Wesoły świerszcz".
ŚWIT: „Biały ślad".
UCIECHA: „Dziewczę z nad Wołgi" i rewja „Wesoły kącik".

— **Teatr Wielki.** „Samum" znakomita sztuka H. R. Lenormanda grana będzie dziś w Teatrze Wielkim. Egzotyczne tło pustyni afrykańskiej, Arabowie, Murzyni, Moabici, tropikalny klimat, wreszcie samum, gorący wiatr pustynny, zabójczy dla Europejczyków, wszystko to działa na widza niezwykle sugestywnie. Oryginalne melodje arabskie potęgują w znacznej mierze egzotyzm środowiska. W głównych rolach pp.: E. Dziewońska, I. Eichlerówna, T. Białoszczyński, W. Brochwicz, K. Dorwski, I. Berski, S. Jaśkiewicz, S. Michułowicz, S. Pobóg, J. Składanek, W. Ratschka i A. Szczepański. Taniec arabski w wykonaniu p. Mili Kamińskiej. Dekoracje O. Rexa. Reżyserja J. Gołaszewskiego. Abonament nr. 6. Bilety do nabycia w kasach Teatrów Miejskich oraz w kasie biura ABO. Rutowskiego 2, firma Amoda, tel. 26-56.

— **Teatr Rozmaitości.** „Jim i Jill" grany po cenach zniżonych cieszy się nadal ogromnym powodzeniem. Publiczność oklaskuje jak świetne, dowcipne powiedzenia, jak i koncertową wprost grę wykonawców.

— **Dwie godziny śmiechu** dziś popołudniu w Teatrze Rozmaitości. Dziś o godz. 3.30 daje Teatr Rozmaitości arcykomiczną farsę Arnolda i Bacha pt. „Hiszpańska mucha". Pełna humoru treść, a jak i zabawne sytuacje sztuki prowokują widzów do ustawicznego śmiechu i wytwarzają pogodny, beztroski nastrój. Obsada następująca: pp. J. Kosseckа, J. Niczewska, Z. Wierzejska, W. Brochwicz, J. Gołaszewski, J. Kordowski, St. Michułowicz, St. Pobóg, A. Szczepański i L. Żurowski. Reżyserja J. Gołaszewskiego. Ceny miejsc najniższe: od 60 gr. do 3.50 zł.

— **Colosseum.** Dziś w dalszym ciągu grana będzie wesoła rewja pt. „1000 kg. śmiechu" w wykonaniu zespołu „Wesołego Amora". Na ekranie przepiękny dźwiękowiec „Meluka, kwiat Marakeszu".

— **Z powodu imprezy „Różowego Monokla"** od dnia 14 do 20 bm. początek seansów w sobotę i niedzielę o godz. 3-ciej, ostatniej rewji o godz. 7-mej, zaś w dnie powszednie początek seansów o godz. 4-ej.

—o—

— **Kasyno i Koło Literacko Artystyczne** we Lwowie komunikuje, że trzeci **Dancing Karnawałowy** rozpocznie się w niedzielę, 5 bm. punktualnie o godz. 21. 127

— **Nowa organizacja oficerów w st. sp.** W dniu 10 stycznia br. zostało ukonstytuowane Lwowskie Koło „Związku Oficerów w stanie spoczynku Rzeczypospolitej Polskiej" jednolitej organizacji na terenie Polski z Zarządem Głównym w Warszawie. Prezesem Koła Lwowskiego został wybrany pułk. Brzezicki Filip, zaś sekretarzem mjr. Wierzchleyski Stanisław. Siedziba Koła Lwowskiego: Lwów, ul. Batorego 4. Godziny urzęd. od 11—13 codziennie.

— **Ze Związku Strzeleckiego.** Zarząd i Komenda VI Okręgu Związku Strzeleckiego we Lwowie, podaje do wiadomości, że p. Glexner Antoni przestał być kwatermistrzem VI Okręgu Związku Strzeleckiego i niema prawa występować w imieniu Związku Strzeleckiego, oraz że p. Władysław Pasek przestał pełnić funkcję referenta wychowania obywatelskiego Komendy VI Okręgu i niema prawa występować w imieniu Związku Strzeleckiego.

— **Zarząd Okręgu Związku Legjonistów Polskich we Lwowie** zawiadamia, że z dniem 15-go stycznia br. lokal Okręgu zostaje przeniesiony na ul. Zieloną 12, obok lokalu Oddziału. Telefon 11-97. Godziny urzędowe bez zmian.

— **Polskie Towarzystwo Teologiczne** zawiadamia, że we wtorek dnia 17 bm. odbędzie się o godz. 17 w dziekanacie Wydziału teologicznego posiedzenie naukowe, na którem p. dr. Gaberle wygłosi referat o Bibljotece watykańskiej.

— **Znaleziony złoty pierścień** można odebrać w Poradni Związku Pracy Obywat. Kobiet we Lwowie pl. Bernardyński 2, II. p. w godzinach od 11—12.

— **Opłatek dla członkiń Związku Pracy Obyw. Kobiet** we Lwowie odbędzie się w poniedziałek 16 bm. o godz. 18 (6 wiecz.) w lokalu Związku przy pl. Bernardyńskim 2. Karty uczestnictwa po 1 zł.

— **Polskie Towarzystwo Politechniczne** zawiadamia swych członków, że w poniedziałek, dnia 16 stycznia 1933 r. odbędzie się w sali Laboratorjum Maszynowego Politechniki Lwowskiej przy ul. Ujejskiego 5 posiedzenie Sekcji Mechaników PTP., na którem inż. Rajmund Huculak wygłosi odczyt pt.: „Stan techniki chłodniczej zagranicą". (Sprawozdanie z wycieczki naukowej, odbytej w lecie 1932 r.). Początek punktualnie o godz. 18.30. Goście wprowadzeni przez członków mile widziani.

U nerwowo chorych i cierpiących psychicznie, łagodnie działająca naturalna woda gorzka **„Franciszka - Józefa"** przyczynia się do dobrego trawienia, daje im spokojny, wolny od ciężkich myśli sen. Zalecana przez lekarzy. 153

—o—

Zebranie organizacyjne B. B. W. R. Dzielnicy V.

Z inicjatywy Rady Grodzkiej B. B. W. R. we Lwowie, odbyło się w czwartek dnia 12 b. m. w lokalu Klubu Towarzyskiego liczne zebranie najpoważniejszych obywateli śródmieścia celem powołania do życia Koła B. B. W. R. dzielnicy V.

Zebranie zagaił wiceprezes Rady Grodzkiej p. Kupczyński, poczem przewodniczącym wybrano prezesa Klubu Gospodarczego Rady Miejskiej dr. Stefana Baczewskiego.

Następnie radca Kupczyński w obszernym referacie omówił najważniejsze zagadnienia z dziedziny gospodarki miejskiej, jak również wyjaśnił cele i zadania nowopowstającego Koła.

W ożywionej dyskusji zabierali głos: pp. Czerwiński, poseł Wojtowicz, prezes Baczewski, Witski, Höfflinger, Kupczyński i inni.

Po obszernej dyskusji wybrano jednogłośnie Zarząd Koła w następującym składzie: prezes radca Höfflinger, zastępcy: Cisło, Ligęza, Zipper i Fleszar.

Osoby wchodzące w skład Zarządu Koła dają rękojmię, że praca Koła będzie owocna dla dobra miasta i jego obywateli.

W rocznicę Powstania Styczniowego

Komitet obchodu 70-tej rocznicy powstania styczniowego zawiązany na terenie m. stoł. Warszawy pod protektoratem Pana Prezydenta Rzplitej i p. Marszałka Piłsudskiego, pod honorowem przewodnictwem p. Marszałkowej Piłsudskiej, wystąpił do Komitetów wojewódzkich z apelem zorganizowania zbiórki pieniężnej na Dar Narodowy, pod postacią jednomiesięcznej honorowej pensji weterańskiej i odpowiedniej odznaki pamiątkowej, dla czcigodnych uczestników bohaterskich zmagań o wolność w latach 1863/4 r.

Komitet, jaki zawiązał się na terenie miasta Lwowa, niezwłocznie przystąpił do zrealizowania tej zbiórki i z datą 7 bm. rozesłał odpowiednie odezwy i listy składkowe na teren całego województwa, oraz zwrócił się do prasy o zorganizowanie na jej łamach takiej zbiórki.

Biorąc pod uwagę wzniosłość celu, uczczenie prawdziwej zasługi, Komitet zwraca się do całego społeczeństwa z gorącem wezwaniem, aby wszyscy przyczynili się do zebrania potrzebnej kwoty.

Ze względu na krótki czas zbiórki, równocześnie komunikujemy, że datki pieniężne można również przesyłać bezpośrednio do Banku Gospodarstwa Krajowego Oddział we Lwowie, konto czekowe Nr. 141.105, zaznaczając na odwrotnej stronie czeku, przeznaczenie przesłanej kwoty.

SKUTECZNY ŚRODEK.

Znaczne ożywienie w handlu wywołały nowe tutki „PRIMA AIDA" w bardzo efektownych pudełkach po 35 gr. za 150 sztuk.

Szerokie koła najwybredniejszych palaczy wyrażają się bardzo pochlebnie o tych tutkach i pochwalają szczęśliwy pomysł fabryki, która w skuteczny sposób chce przeciwdziałać obecnemu kryzysowi.

— **Następca ś. p. prof. Balzera na stanowisku dyrektora Archiwum Ziemskiego we Lwowie.** Minister W. R. i O. P. powołał na opróżnione przez śmierć ś. p. prof. Balzera stanowisko dyrektora Archiwum Ziemskiego, dra Eugenjusza Barwińskiego dyrektora Archiwum Państwowego we Lwowie. Połączenie Zarządu obu Archiwów w jednym ręku umożliwią dokończenie jednolitej organizacji całokształtu archiwów państwowych na terenie Małopolski i ostateczne uporządkowanie i udostępnienie ich zasobów.

— **Urlop wypoczynkowy p. Kuratora lwowskiego.** Kurator lwowski p. Gadomski rozpoczyna od poniedziałku 16 bm. 3-tygodniowy urlop wypoczynkowy. P. Kuratora zastępować będzie Naczelnik Wydziału p. Koestlich.

— **Koniec zimowych wakacyj — od poniedziałku normalna nauka.** Wczoraj i dzisiaj zjeżdżają licznie do Lwowa, względnie wyjeżdżają ze Lwowa na prowincję uczniowie i uczenice zakładów naukowych w związku z zakończeniem wakacyj zimowych i rozpoczęciem normalnej nauki od poniedziałku 16 bm. Na kolejach panował w ostatnich dniach bardziej ożywiony ruch z powodu liczniejszych przejazdów powracających z feryj. Wczoraj powróciła do Lwowa kolonja narciarska uczenic z Sianek.

— **Spadek konsumcji gazu we Lwowie.** Według stwierdzonych już przez koła miarodajne materjałów konsumcja gazu we Lwowie spada ostatnio w sposób poważny. W ostatnim roku budżetowym — na podstawie dokonanych odczytów wszystkich gazomierzy we Lwowie — można stwierdzić, że mieszkańcy zużywają do 20 proc. gazu mniej niż dawniej, przy użyciu tych samych aparatów. Tłumaczy się to z jednej strony redukcjami wydatków w gospodarstwie domowem, z drugiej zaś podniesieniem wartości kalorycznej gazu. W roku bieżącym niewątpliwie spadek konsumcji gazu nie ulegnie poprawie, wobec dalszych trudności gospodarczych. Z powodu wysokich cen kupna gazu ziemnego nie może Lwowski Zakład Gazowy współzawodniczyć z opałem stałym, tj. węglem lub koksem — w paleniskach przemysłowych.

List z Przemyśla.

Lustracja gminy wyznaniowej. — Rozgromienie włamywaczy. — Wykrycie magazynu złodziejskiego. — Ujęcie młodocianych uciekinierów.

Przeprowadzona przez delegata starostwa szczegółowa lustracja agend tut. żyd. gminy wyznaniowej wykazała w wszystkich działach zupełna zgodność przychodów i rozchodów faktycznych z księgami rachunkowemi i stanem kasy.

Wyniki lustracji stwierdziły temsamem, że zarzuty podnoszone przez opozycję, jakoby gospodarka funduszami gminy wyznaniowej nie była celowa, są zupełnie bezpodstawne, zarazem zaś w protokole lustracji ustalono, że prezydjum gminy w osobie p. S. Babada spełnia swoje obowiązki z przykładną sumiennością i bezinteresownością.

* * *

Bracia Władysław, Franciszek i Julian Dziedzicowie, często notowani w kronikach kryminalnych włamywacze, zostali ostatnio znów zdemaskowani jako sprawcy usiłowanego włamania do kasy banku „Wira", którego biura znajdują się w własnej kamienicy róg ul. Kościuszki i wybrzeża Marsz. Piłsudskiego. Do schwytania Juljana Dziedzica walnie przyczyniła się „herod-baba" M. Ruczkowa, woźna „Wiry", która włamywacza, już umykającego, dopadła na ulicy i objawszy go oburącz, uniemożliwiła mu wszelką obronę. Wówczas rzucił się na Dziedzica Ruczka junior, który spuścił na niego takie „lanie", że złodzieja zupełnie ubezwładnionego oddali przechodnie w ręce policji.

Znamiennem jest, że ten właśnie Juljan Dziedzic, który przed kilku dniami, zmyliwszy czujność eskorty policyjnej, w drodze do sądu na rynku wymknął się konwojentowi i przepadł, miał odwagę kontynuować zawód włamywacza i dał się w końcu pokonać przez starą kobietę.

Cała, na wstępie wymieniona, szajka złodziejska, pozostawała pod moralną komendą niejakiej Eugenji Siekańcównej, która jest kochanką jednego z braci Dziedziców. W mieszkaniu ich znaleziono też znaczny zapas kradzionych przedmiotów, ubrań, materjałów odzieżowych, obuwia itp.

Szajka Dziedziców rozwijała tu bardzo ożywioną działalność, współzawodnicząc niejako z bandą Żyjewskiego i Rachilewicza, która również dłuższy czas grasowała na tut. terenie, odwiedzając mieszkania i sklepy.

* * *

Ujęto tu dwóch niesfornych i krnąbrnych wychowanków Michała Michalczyka i Teofila Żeliskę z Krakowa, którzy niedawno samowolnie opuścili Państwowy Zakład Poprawczy w Przedzielnicy (ad Nowe Miasto).

Oszust w roli urzędnika wojewódzkiego.

W swoim czasie do sklepu ubrań Stefana Fijałkowskiego przy pl. Bernardyńskim 3 przyszedł jakiś eleganko ubrany osobnik. Wybrawszy sobie ubranie, przedstawił się jako Henryk Sell, urzędnik województwa pomorskiego. Należnej kwoty 180 zł. nie zapłacił, ale wystawił weksel. Gdy weksel ten po pewnym czasie nie został wykupiony, Fijałkowski począł poszukiwać swego dłużnika. Okazało się teraz, że jest to niejaki Karol Markiton, oszust, który nieprawnie podszył się pod cudze nazwisko i miano urzędnika. W dniu wczorajszym policja aresztowała go.

—o—

Trujące szproty z ul. Ruskiej.

Marceli Thom (Blacharska 24) wstąpił wczoraj do sklepu Racheli Schreiber przy ul. Ruskiej 2 i kupił 15 dkg szprotów. Spożył je wieczorem wraz z rodziną i służącą. W nocy wszyscy doznali ciężkich objawów zatrucia. Najciężej zaniemogła służąca. Wezwano natychmiast Pogotowie ratunkowe, które zabrało ofiary zatrucia do szpitala.

—o—

Rośliny przemysłowo-lecznicze w gospodarce narodowej.

Na terenie Polski znajduje się około 300 gatunków najważniejszych roślin rosnących dziko. Przy racjonalnie zorganizowanej zbiórce, praca zbierania tych roślin wobec ich wielkiej ilości mogłaby się całkowicie opłacić. Wśród roślin przemysłowo-leczniczych około 120 gatunków nadaje się do uprawy. Wśród nich znajdują się i takie gatunki, które nie rosną u nas w stanie dzikim, jednak dostatecznie są zaklimatyzowane, aby dały się uprawiać. Niestety, pomimo wielkiej ilości tych roślin saldo obrotu handlowego z zagranicą na tym odcinku jest dla nas ujemne i wynosi w r. 1930 — 2,607.000 zł. (dotyczy to surowca roślin leczniczych, anyżu, kminu i kolendera, olejków pachnących i eterycznych naturalnych oraz ekstraktów roślinnych używanych w medycynie). W okresie ostatnich 6-ciu lat wywóz ziół zagranicę wykazuje spadek: i tak, jeśli w 1926 roku wywieźliśmy 5.235 q., w roku 1931 — 3.513 q. Natomiast przywóz utrzymuje się niemal na niezmienionym poziomie w granicach ponad 5 tysięcy q. Pomimo kilkakrotnego nieudania się racjonalnej uprawy roślin, zaznaczyć należy, iż wynik ujemny tych prób uzależniony był od braku należycie zorganizowanego handlu surowcami. Tak samo obecnie jak i przed kryzysem ceny tego artykułu podlegały bardzo ostrym wahaniom, co często wytwarzało nieprzewidziane straty dla producenta. Drugą przyczyna ujemnie wpływająca na naszą produkcję rodzimą jest fakt, że nasz surowiec z trudnością wytrzymuje konkurencję z surowcem zagranicznym, który jest materiałem standaryzowanym i posiadającym zaświadczenie urzędowego zbadania pod względem gatunkowym i jakościowym. Poważnym krokiem naprzód, zmierzającym do uregulowania i podniesienia wartości naszej wytwórczości roślin przemysłowo-leczniczych będzie taryfa celna, która obowiązywać będzie od października 1933 r. a przewidująca dość wysokie cła na zioła lecznicze, sprowadzane do nas z zagranicy, a mogące całkowicie być wytwarzane w kraju. Cło to wyniesie średnio 2 zł. 40 gr. za klg.

—o—

KUZYNIE
kup coś w Perfumerji FEDERA Lwów, Sykstuska 7.
Gdy powołasz się na niniejsze ogłoszenie otrzymasz dla mnie 10%
BEZPŁATNIE
PIĘKNE YO-YO SALES

Prawa autorskie w twórczości filmowej.

Sowiecki Komisarjat Oświaty Publicznej ustalił ostatnio stawki honorarjum autorskiego w dziedzinie twórczości filmowej. I tak w filmach niemych — autor scenarjusza i reżyser otrzymują 2 proc. dochodów.

Za utwory muzyczne napisane specjalnie dla filmów dźwiękowych kompozytor otrzymuje półtora proc. od dochodu.

W filmach dźwiękowych kompozytor, autor scenarjusza i reżyser dzielą się 3·5 proc. dochodów.

Zmiany organizacyjne po utworzeniu Związku Kas Chorych.

W miejsce zlikwidowanych Okręgowych Związków Kas Chorych utworzono oddziały Związku Kas Chorych z siedzibą w Krakowie, we Lwowie i w Poznaniu, oraz przedstawicielstwo w jednej osobie w Wilnie.

Z okręgu b. Okręgowego Związku Kas Chorych we Lwowie włączono do Oddziału w Krakowie Kasy Chorych w Krośnie i Rzeszowie, do Związku Kas Chorych w Warszawie Kasę Chorych w Lublinie, natomiast do Oddziału lwowskiego przyłączono Kasy Chorych Województwa wołyńskiego w Kowlu, Łucku i Równem, wobec czego kompetencja Oddziału lwowskiego rozciąga się na następujące Kasy Chorych: Czortków, Drohobycz, Kołomyja, Kowel, Lwów, Łuck, Przemyśl, Rawa Ruska, Równe, Stanisławów, Stryj, Tarnopol, Zamość, Złoczów, razem 14 Kas Chorych.

Testament Coolidge'a. Z Northampton donosi PAT: W testamencie, składającym się z 75 słów Coolidge zapisał cały swój majątek małżonce. Majątek Coolidge'a obliczany jest mniej więcej na pół miljona dolarów. (PAT)

Ile wart jest Nowy Jork, a ile Paryż?

Amerykanie, którzy mają zwyczaj określania wartości pieniężnej każdej rzeczy, obliczyli niedawno cenę całego Nowego Jorku na 500 miljardów dolarów. Był to trud niełada, jednakże oftaksowanie wartości miasta nowego, pozbawionego arcydzieł architektury i zabytków historycznych, było możliwe i zapewne wynik tych obliczeń nie wiele odchyla się od istotnej prawdy.

Trudniejsze zadanie natomiast przedstawia określenie wartości wielkich miast europejskich, które na każdym kroku dźwigają ciężar wieków, dodających ceny nieobliczalnej stylowym budowlom. Czy możnaby n. p. obliczyć, ile kosztuje Paryż? Jaką wartość przedstawia w przetłumaczeniu na pieniądze słynna katedra Notre Dame? Albo taki Louvre wraz z wszystkiemi dziełami sztuki, jakie zawiera... Czy w obliczeniach należy powodować się wartością miejsca zajmowanego przez budynki, ceną materjału, czy kosztów budowy?

Na to pytanie usiłował odpowiedzieć jeden z budowniczych paryskich, który w rachunkach swoich, niezwykle skrupulatnych i opartych na historycznych dokumentach, doszedł do wniosku, że sama wartość przestrzeni, którą zajmuje Paryż, tj. około 30 klm. kw., wyniosłaby do 300 miljardów franków. Natomiast wartość historyczna niezliczonej ilości monumentalnych zabytków architektury wymyka się z pod wszelkich obliczeń, gdyż przecie niepodobna ocenić pieniężnej wartości tych miejsc, które były świadkami wydarzeń, zapisanych niestartemi głoskami w dziejach ludzkości.

Tak samo niepodobna byłoby określić liczby pieniędzy za rynek w Krakowie, kościół Marjacki, Stare Miasto w Warszawie, kolumnę Zygmunta lub pomnik Sobieskiego. Są pamiątki, których wartości niepodobna określić. Co najwyżej możnaby na podstawie kronik i zapisków podać sumę, jaką włożono niegdyś w ich budowę.

Rola znaczka pocztowego w Państwie

Pod tym tytułem odbył się dnia 13 bm. w sali Izby przem. handl. we Lwowie odczyt dra J. Bluma, jako trzeci z cyklu odczytów urządzonych przez lwowską Dyrekcję Poczt i Telegrafów dla swych urzędników.

Po zakreśleniu krótkiej historji znaczka pocztowego, wprowadzonego w r. 1840, a więc niemal przed 100 laty i nieudałych, jak dotąd prób zastąpienia go innym prostszym sposobem frankatury, prelegent omówił szczegółowo ekonomiczne znaczenie właściwej gospodarki znaczkami pocztowemi. Na podstawie statystycznych dat wykazał prelegent m. in., że poczta polska wskutek niewydawania znaczków w odcinkach odpowiadających stawkom taryfy pocztowej, co pociąga za sobą konieczność ofrankowania przesyłek często większą ilością znaczków, traci rocznie olbrzymie sumy t. j. koszta produkcji zmarnowanych w ten sposób znaczków: Prelegent przytoczył przytem szereg ciekawych przykładów oszczędnej gospodarki znaczkami niektórych państw, oraz sposobów zużytkowania nieodpowiednich wskutek zmiany taryfy znaczków, kart pocztowych i t. p.

Następnie przedstawił prelegent znaczenie ekonomiczne jakie stanowi dla wielu państw sport zbierania znaczków (filatelistyka), z którego to źródła niektóre państwa czerpią olbrzymie dochody zapomocą wydawania coraz to nowych edycyj znaczków pocztowych. Wedle opisu prelegenta i w tej dziedzinie edycje znaczków podlegają niejako pewnej modzie, i tak w obecnym okresie lotnictwa i sportów wiele edycyj znaczków wydawanych jest bądź dla celów poczty lotniczej, bądź dla propagowania różnych sportów lub też dla upamiętnienia w żniejszych tego rodzaju wyczynów (Lindberg, Piccard itp.), które to znaczki specjalnie poszukiwane są przez filatelistów.

W dalszym ciągu odczytu omówił prelegent znaczenie wydawnictwa znaczków pocztowych dla zebrania funduszów na różne cele filantropijne lub wogóle społeczne. Sposób ten zastosowany poraz pierwszy przed wojną w Szwajcarji polega na tem, że do nominalnej ceny takich znaczków dolicza poczta pewne drobne kwoty na te cele.

Ze źródła tego czerpie wiele państw znaczne fundusze, zwłaszcza, że w niektórych państwach poczta w drodze ustawowej zobowiązana jest do wypuszczania co roku tego rodzaju znaczków. W Polsce sposób ten również nie jest należycie wykorzystywany.

Wkońcu przytoczył prelegent sposoby propagandy prowadzonej przez niektóre państwa zapomocą znaczków w różnych kierunkach, przedstawiając kilka interesujących przykładów w tym względzie (propaganda polityczna) i nadmieniając jak sprawę tę w Polsce należałoby prowadzić.

—o—

Powieść — podrzutek.

Na ciekawy pomysł wpadł jeden z lekarzy francuskich, chcąc wydać swą powieść. Jako pisarz był on przedtem nieznany, dziś cieszy się głośnem w świecie imieniem.

Do biura firmy wydawniczej Denoel i Steele zgłosił się pewnego dnia jakiś nieznajomy i nie podawszy swego nazwiska, ani nie mówiąc o co chodzi, pozostawił paczkę, owiniętą w gruby papier pakunkowy. Denoel otworzył paczkę, znalazł w niej rękopis powieści, ale żadnej wzmianki o nazwisku i adresie autora. Ponieważ „podrzucona" powieść zainteresowała wydawcę, postanowił odkryć i odszukać jej autora. Udało mu się to przez szczęśliwy zbieg okoliczności.

Badając opakowanie paczki, zauważył etykietę wydawcy Firmin Didota. Zatelefonował zatem do urzędniczki tego domu wydawniczego, próbując od niej wydobyć pewne wskazówki. W pierwszej chwili nie mogła mu ona dać żadnych informacyj, lecz nagle przypomniała sobie pewnego nieco oryginalnego doktora, mieszkającego w tej samej kamienicy, co i ona, który, będąc u niej na konsultacji, prosił ją o papier pakunkowy.

Był to dr. Destouches, autor głośnej dziś „Podróży do końca nocy" („Voyage au bout de la nuit"). Powieść wydana została przez owąż firmę pod pseudonimem L. F. Colline'a i uzyskała olbrzymie powodzenie, większe niż „Wilki" laureata Guy Mazeline'a.

Na jednego Mazeline'a sprzedaje się siedm Colline'ów, choć cena „Voyage au bout de la nuit" wyższa jest o 9 franków.

Tymczasem autor bawi w sprawach zawodowych w Niemczech i napróżno poszukują go salony paryskie.

—o—

Nocny pożar na Żółkiewskiem

Wczoraj w nocy zawiadomiono Straż pożarną, że na ul. Karaickiej wybuchł pożar. Zaraz na miejsce wyjechał tren motorowy pod kierownictwem insp. Szpaczyńskiego. Rzeczywiście paliła się szopa drewniana przy ul. Karaickiej 3. Jest ona własnością niejakiego Hebenstreicha. Płomienie przerzuciły się już na wiązanie dachu sąsiedniej kamienicy (Podzamcze 8). Po 2-godzinnej akcji ratowniczej pożar stłumiono. W trakcie dochodzeń, wdrożonych w sprawie wykrycia przyczyny pożaru, stwierdzono, że w szopie Hebenstreicha ułożyli się do snu Mikołaj Marcyszyn, Stanisław Krowiec, Franciszek Boroki, Józef Czypik. Prawdopodobnie jeden z nich rzucił na podłogę zasłaną wiórami niedopałek papierosa. To wznieciło pożar. Owi czterej lokatorzy szopy w ostatniej chwili dopiero zdołali uciec z płomieni.

Napad służby folwarcznej na sekretarza sądu.

Przed kilku tygodniami podaliśmy — za urzędowem źródłem informacyjnem — o postrzeleniu przez sekretarza sądu we Lwowie, Zaborskiego, niejakiego Kahanego, podczas zajęć egzekucyjnych. Tymczasem obecnie dowiedzieliśmy się, że sprawa cała w relacji poprzedniej wyglądała krzywdząco dla Zaborskiego, który spełniał ciężki obowiązek komornika.

Prawdziwy przebieg zajścia był taki: Zaborski w wykonaniu swego obowiązku służbowego przeprowadził egzekucję połączoną z przetransportowaniem ruchomości z folwarku położonego w Krasnem na targ do Grzymałowa. W drodze wiodącej z Krasnego do Grzymałowa furmanie z owego folwarku w zamiarze odebrania zajętych ruchomości oraz udaremnienia egzekucji targnęli się czynnie zarówno na interwenjujących przy wykonaniu egzekucji wierzycieli, jakoteż na wykonywującego swój obowiązek w charakterze komornika sądowego Zaborskiego. W liczbie kilkunastu wywołali oni awanturę i bójkę, przybierając bardzo groźną postawę, tak, że Zaborski znajdując się w największem niebezpieczeństwie życia wezwał napastników trzykrotnie do rozejścia się, a gdy ci wezwania nie usłuchali, działając w obronie koniecznej własnego, jakoteż wierzycieli życia, strzelił na postrach w górę z rewolweru. Ze strony napastników posypał się grad kul, powstało zamieszanie i bójka, w czasie której Kahane został ugodzony.

Dowiadujemy się, że Zaborskiego nie aresztowano wcale pod zarzutem zamachu morderczego. Znajdował się on i znajduje na wolnej stopie.

Kuchnie dla najuboższej dziatwy.

Miejski Komitet Opieki Pozaszkolnej prowadzi — jak wiadomo — ożywioną działalność celem zapewnienia najuboższym dzieciom Lwowa tego, czego im niejednokrotnie dom dać nie może, lub daje w mierze niedostatecznej: opieki nad duszą i ciałem, rozrywki, nauki, pożywienia. Ośrodkami tej pracy jest 26 „ognisk" na terenie m. Lwowa, oraz kuchnie dostarczające dziatwie ciepłej strawy, przyczem działalność Komitetu Opieki Pozaszkolnej wiąże się z działalnością sekcji dożywiania dzieci Komitetu dla spraw bezrobocia.

Korzystając z uprzejmego zezwolenia przewodniczącej Komitetu p. Drojanowskiej, autor niniejszej notatki towarzyszył jej onegdaj w objeździe po poszczególnych ośrodkach, by bezpośrednio zetknąć się z pracą „ognisk" i kuchen.

* * *

Półkolonja szkolna w szkole im. Kordeckiego. Przerwa. Dziewczynki zbiły się w gromadę na kurytarzu, czekają spokojnie, aż uczenice-gospodynie uporządkują i wywietrzą klasę. Nagle oczy dzieci pojaśniały, wybucha radosna wrzawa:

— Pani prezydentowa!

Witają ją, jak się wita gościa bardzo miłego i kochanego. Stara i dobra znajomość. Mają wiele do powiedzenia. Najrezolutniejsza jest pewna mała kumoszka, licząca zapewne 7 lat życia, w statecznym fartuszku i długich bucikach; ma nawet jakieś wesołe sekrety, które szepce p. prezydentowej na ucho. Jest starannie uczesana, co stanowi szczegół ważny, bo przez długi czas nie można jej było skłonić do tego zabiegu, a na wszelkie perswazje, kudłate stworzonko odpowiadało:

— Nie będę się czesać, bo nie lubię się czesać.

Gdy dzieci zajęły miejsca w ławkach, zaczynają opowiadać jedno przez drugie o wrażeniach z „gwiazdki" w teatrze wielkim. Podobała się im choinka, śliczny był chór, z którym śpiewały kolendy, ale najśliczniejsze było przedstawienie. Zwłaszcza podobała się wróżka...

— A dlaczego? — pada pytanie.

— Bo była ładna — odpowiada kilka dziewcząt.

Następuje próbka metody heurystycznej i oto dzieci dochodzą za p. Prezydentowa do przekonania, że wróżka była dlatego piękna, ponieważ była dobra dla drugich.

* * *

Nowootwarta kuchnia w górze ul. Gródeckiej. Przy dwóch stołach siedzi około 50 dzieci, pałaszując z zapałem zupę grysikową i gulasz z ziemniakami. W ciągu dwóch godzin południowych przesuwa się przez jadłodajnię około 200 dzieci, kolejno w kilku partjach. Właśnie skończyła obiad część dzieci ze szkoły im. Żółkiewskiego, gdy przychodzi druga ich część, poczem kolej na dzieci z Lewandówki. Każda grupa dzieci ma ściśle określoną godzinę obiadu, by nie czekała na podwórzu. Nowiutkich stołów, ławek i in. sprzętu drewnianego dostarczył dyr. Barwicz. Lokal przydałby się większy, ale narazie nie ma.

* * *

Dom ludowy w Hołosku. Mieszcząca się w nim kuchnia żywi około 150 dzieci. Miejsca dość.

Wśród szarej biedoty zwraca uwagę 10-letni chłopczyna w płaszczu wojskowym, odpowiednio zmniejszonym; w drugiej grupce dzieci widać znów dziewczynkę w płaszczyku z materjału wojskowego z głową owiniętą w chustkę. Na własne oczy widzisz, że do przeżdżania najuboższej dziatwy przyczynia się także — nasza armja.

Drobny szczegół na marginesie. dzieci, korzystające z obiadów w kuchniach, wykupują legitymacje w cenie po 50 gr. miesięcznie, oczywiście te, które mogą. Dochód z tego nie duży, ale też nie o to chodzi. Chodzi o znaczenie wychowawcze, które jest niezaprzeczalne.

* * *

Szkoła im. Szaszkiewicza. Rozległa kuchnia, umieszczona w przerobionej na ten cel piwnicy i duża jadalnia. Korzysta z niej około 350 dzieci z kilku szkół.

Obiad już skończony. W kuchni obok służby krząta się kilka dziewczynek w bereckach, uczenic szkoły im. Szaszkiewicza. Porządkują jadalnię, wycierają naczynia, załatwiają rachunki, związane z prowadzeniem kuchni.

Z powodu późnej pory objazd innych kuchen należało odłożyć na kiedyindziej.

* * *

Obiad z dwóch dań, smaczny i w wystarczającej ilości, kalkuluje się przeciętnie na 20 groszy, wliczając już w to wydatki na opał, robociznę i niezbędne wkłady, jakich wymaga prowadzenie kuchni. Cyfra to nieprawdopodobnie niska, a przecież prawdziwa.

Tajemnica tej kalkulacji leży z jednej strony w masowym charakterze posiłków (należy pamiętać, że wydaje się ich kilka tysięcy dziennie), z drugiej zaś — w jaknajdalej posuniętej gospodarności Komitetu. Cały wysiłek p. przewodniczącej i Komitetu idzie w tym kierunku, by każdy grosz spożytkować jaknajbardziej celowo, by przy pomocy szczupłych środków, jakiemi się rozporządza, zaspokoić jak największą ilość potrzeb. Toteż zakupno talerza staje się problemem, a obniżenie ceny mleka o grosz na litrze — sukcesem, i to sukcesem bardzo konkretnym, bo pozwala na powiększenie ilości dożywianych dzieci o dalszych kilkadziesiąt głów. Stała i czujna kontrola nad żywieniem dzieci jest konsekwencją tej zapobiegliwej gospodarki; odczuwają to dobrze dzieci, które za opiekę płacą przywiązaniem do p. prez. Drojanowskiej.

Komitet potrzebuje dla kuchen: sprzętów kuchennych, naczyń i prowiantów. Właśnie w tych kierunkach pomóc może Komitetowi społeczeństwo, które też napewno pomóc zechce. Każda, nawet niezamożna matka rodziny, będąca w tem szczęśliwem położeniu, że może dać dziecku swemu codziennie ciepłe śniadanie i obiad, niech pomyśli o tych dzieciach, które nie jedzą śniadań i obiadów, a napewno znajdzie w miare swych środków możność, by ze swej strony przyczynić się do realizacji najpiękniejszego dla kobiety dzieła: pomnażania chleba dzieciom. (k)

Narady przedstawicieli organizacyj robotniczych w Genewie.

Przedstawiciele egzekutywy międzynarodówki robotniczej odbyli w Genewie konferencje z delegatami organizacyj robotniczych poszczególnych państw na obrady przygotowawcze w sprawie skrócenia czasu pracy.

Na konferencji omawiano sprawę stanowiska delegatów robotniczych wobec zagadnienia skrócenia czasu pracy. W szczególności zastanawiano się, czy przedstawiciele świata robotniczego mają się wypowiedzieć za kilkoma konwencjami w sprawie skrócenia czasu pracy w różnych gałęziach przemysłu, czy też za uchwaleniem jednej wspólnej konwencji, która uwzględniałaby interesy wszystkich grup przemysłowych. W sprawie tej zdecydowano stać na stanowisku jednej ogólnej konwencji.

Jednomyślnie wypowiedziano się za wysunięciem żądania, aby konwencja w sprawie skrócenia czasu pracy objęła również pracowników umysłowych handlowych, biurowych i przemysłowych. Zdecydowano przedstawić w czasie dyskusji generalnej na międzynarodowej konferencji przygotowawczej rezolucję, głoszącą, że obecny poziom życia robotniczego nie może być w żadnym razie obniżony z powodu skrócenia czasu pracy.

Kongresy, obchody i festiwale w Wiedniu.

Komisja turystyczna w Wiedniu ogłasza program imprez i koncertów na sezon letni 1933 r. Przedewszystkiem planowany jest szereg kongresów międzynarodowych, jak n. p. międzynarodowy kongres psychotechniczny, psychoterapiczny, dermatologiczny, oraz w czasie od 24 czerwca do 9 lipca międzynarodowy kongres związków filatelistycznych. W połowie września odbędzie się w Wiedniu wielka uroczystość ku uczczeniu 500-lecia katedry św. Szczepana, oraz 250-ej rocznicy drugiego oblężenia Wiednia przez Turków.

Opera wiedeńska wystawi „Parsifala" w nowej inscenizacji, ku uczczeniu 50-ej rocznicy śmierci Wagnera. Hubermann, Prihoda i kwartet Rose zapowiedzieli swe występy na festiwalu, dyrygować będą: Mascagni, Furtwängler i Klemens Krauss. „Burg theater" wiedeński wystawić ma następujące nowości: „Azję" Lanormanda, „Generał i złoto" Bruno Franka, „Legende Habsburską" Fryderyka Schreyvogla, „Wroga miłości" Bessier-Saltena, oprócz tego szereg nowych inscenizacyj.

Wśród imprez sportowych najwięcej miejsca zajmuje piłka nożna. Jednak i inne sporty, jak lotnictwo, wyścigi konne, tennis, golf, hokej i boks, reprezetowane będą w licznych imprezach. Festiwal wiedeński trwać będzie od 28 maja do 18 czerwca r. b.

Notowania giełdowe.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

Warszawa, 14 stycznia. (G).

Dewizy (transakcje):

Holandja 358.65, Londyn 29.98—29.97. Nowy Jork — kabel 8.929, Paryż 34.85, Praga 26.43, Szwajcarja 171.90.

Obroty mniej niż średnie. Tendencja niejednolita, mocna dla dewizy na Londyn. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych 8.92¾ do 8.93. Rubel złoty 4.67 i pół. Dewiza na Berlin w obrotach międzybankowych 212.10. Marki niemieckie banknoty w obrotach prywatnych 211.90.

Papiery procentowe.

4 proc. państw. pożyczka premj. dolarowa 56.50—56.25—56.50; 4 i pół proc. listy zastawne ziemskie 37.25—37.50; 5 proc. pożyczka konwersyjna 43.25; 6 proc. pożyczka dolarowa 57.75—58; 7 proc. pożyczka stabilizacyjna 56.50—55.63—55.88; 7 proc. listy zastawne BGK. 83.25; 7 proc. obligacje BGK. 83.25; 7 proc. listy Banku Rolnego 83.25; 7 proc. listy zast. ziemskie dolarowe 38.25; 8 proc. listy zastawne m. Warszawy 44.75—44.25—44.50; 8 proc. listy zast. BGK. 94; 8 proc. obligacje BGK. 94; 8 proc. listy zastawne Banku Rolnego 94; Bank Polski 84.83.

Tendencja dla pożyczek państwowych i listów zastawnych niejednolita. Obroty akcjami małe. Tendencja słabsza, dla akcyj Banku Polskiego. W obrotach pozagiełdowych 8 proc. państwowa pożyczka Dillonowska z roku 1925 — 62.25.

Sport.

KOMUNIKAT DLA NARCIARZY NA GORGANY CZARNOHORĘ I BESKIDY HUCULSKIE.

Schronisko PTT. pod Howerlą czarnohorską: temp. —10, śniegu 30 cm., puch świeży, śnieg pada dalej.

Worochta: temp. —14, śniegu 9 cm., puch świeży, pada dalej.

Schronisko na przełęczy tatarskiej: temperatura —14, śniegu 18 cm., puch świeży, pada dalej.

Jaremcze: temp. —18, śniegu 13 cm., puch świeży, pada dalej.

Rafajłowa: temp. —13, śniegu 4 cm., śnieg zsiadły.

Osmołoda: temp. —12, śniegu 6 cm., śnieg zsiadły.

Huta pod Sywulą: temp. —14, śniegu 6 cm., śnieg ziarnisty.

Ludwikówka ad Kałusz: temp. —13, śniegu 8 cm., puch świeży.

Schronisko na Swicy: temp. —14, śniegu 10 cm., puch świeży.

Zaole: temp. —6, śniegu 4 cm., puch świeży.

Bukuł: temp. —4, śniegu 20 cm., puch świeży pada dalej.

ŚNIEG W KRYNICY I SZCZAWNICY.

Krynica. Na terenie Krynicy ustaliła się ostatnio piękna zimowa pogoda. Opady śnieżne sięgają już 18 cm. Z tego względu imprezy sportowe zapowiadają się bardzo dobrze.

Szczawnica. Od 3-ch dni bez przerwy pada śnieg, stwarzając nader pomyślne warunki dla sportów zimowych.

BIEG NARCIARSKI.

Dnia 15 bm. sekcja narciarzy „Czarnych" organizuje 10-kilometrowy bieg drużynowy. Drużyny seniorów pań i juniorów po 4 zawodników. Start drużyny równoczesny. Czas drużyny liczony ostatniemi zawodnikami drużyny. Start i meta koło baru na Pohulance. Początek biegu o godzinie 11-ej. Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat sekcji (Mochnackiego 17) codziennie między 19 a 20.

TERMINARZ MISTRZOSTW HOKEYOWYCH KL. A.

LOZHL. ustalił nowe terminy rozgrywek o mistrzostwo kl. A. Terminarz przedstawia się obecnie następująco. 15 bm. Lechja—Czarni godz. 19.30 na torze LTŁ., 16 bm. Pogoń—Ukraina, 17 bm. Czarni—Pogoń, 18 bm. Pogoń—Lechja.

LOZHL. postanowił nie uznawać żadnych dalszych przesunięć terminu, chyba, że będą one spowodowane niedobowiednim stanem lodu.

Czasy ochronne na zwierzynę.

Z dniem 15 bm. wchodzi w życie na terenie całej Polski (oprócz woj. śląskiego) czas ochronny na zające szaraki, niedźwiedzie, oraz rysie.

Jednocześnie na okres od 15 stycznia do 15 lutego rb. przerwany jest czas ochronny na sarny-kozy, łanie jelenie i danieli.

Koła młodzieży Polsk. Czerwonego Krzyża.

W szkołach średnich, zawodowych i powszechnych na terenie całej Polski powstaje coraz większa ilość kół młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża. Koła te prowadzą ożywioną akcję w zakresie stosowania i propagandy higjeny, pomocy niezamożnym kolegom (akcja dożywiania i zbiórki odzieżowe), pomocy bezrobotnym, opieki nad grobami, korespondencji międzyszkolnej z młodzieżą zagraniczną i t. d.

Jak wynika z ostatniego zestawienia na dzień 1 stycznia r. b. w szkołach na terenie Polski istnieje obecnie 1060 kół młodzieży P. C. K., z czego około 70 proc. przypada na szkoły powszechne. W kołach tych grupuje się przeszło 80.000 młodzieży. Największa liczba kół, mianowicie 280 przypada na teren województwa łódzkiego. W szkołach województwa lwowskiego istnieje 143 kół, na terenie województwa warszawskiego 84 koła. W ciągu roku ubiegłego największy wzrost liczby kół młodzieży P. C. K. zaobserwowano w województwach łódzkiem, pomorskiem i kieleckiem.

Program radjowy.

Niedziela, 15 stycznia.

Lwów (381). Godz. 10: Trans. z Wilna. Nabożeństwo z Ostrej Bramy. 11'45—11'55: Przerwa. 11'58: Sygnał czasu z Obserwat. Astronm. w Warszawie, hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie. Odczytanie programu na dzień bież. 12'10: Urz. Kom. Państw. Instyt. Meteor. 12'15: Poranek symfoniczny z Filharmonji Warsz. w wyk. orkiestry filharmonicz. pod dyr. Eugenjusza Hubera. W przerwie: „Płace robotnicze w praktyce codziennej" — wygł. inż. I. Domaniewski. 14: Trans. z Warszawy. „Porady weterynaryjne" — wygł. prof. Lucjan Dobrzański. 14'20: Transmisja z Wilna. Koncert. 14'40: Trans. z Warszawy. „Co słychać, o czem wiedzieć trzeba" — wygł. dyr. Szczepan Mędrzecki. 15: Trans. z Wilna: Koncert. 16: Trans. z Wilna. Słuchowisko dla młodzieży. „Pożegnanie z Winnetou" wg Karola Maya, w opr. I. Byrskiego. 16'25: Płyty i „Silva Rerum". 16'45: Trans. z Wilna. „Co się dzieje w Wilnie" pogadanka prof. Mieczysława Limanowskiego. 17: Trans. z Wilna. Koncert muzyki lekkiej, połączony z występami kabaretowymi. Wykonawcy: Operetka wileńska. W przerwie trans. z Warszawy. Kom. Zw. Prac. Um. Wiej. 17'55: Odczytanie programu na dzień następny. 18: Trans. muzyki lekkiej z kawiarni „Szkockiej" we Lwowie. 18'50: „Klaka" feljeton wesoły Wiktora Budzyńskiego. 19'05: Rozmaitości. 19'25: Trans. z Wilna. Słuchowisko. „Zegary mistrza Andrzeja Heleny Łysakowskiej. 19'55—20: Przerwa. 20: Trans. z Wilna: „Blaski i trzaski w tyglu radjowym". reportaż z urządzeń technicznych radjostacji na Zwierzyńcu i Lipówce, przegląd postępów technicznych w ciągu 5 lat. 20'15: Trans. z Wilna. „W gnieździe kukułki", feljeton retrospektywny dyr. Witolda Hulewicza. 20'30: Trans. z Wilna. Dwa słuchowiska eksperymentalne: a) „Strajk" fotomontaż dźwiękowy Jerzego Ostrowskiego; b) „Koncert żabi". fotomontaż głosowy dr. Jerzego Renarda Bujańskiego, wg tekstu St. Młodożeńca. 20'50: Wiadomości sportowe. Na wszystkie stacje P. R. 20'52: Tranmisja z Krakowa, Katowic, Wilna, Łodzi i Warszawy. Wiadomości sportowe. 21: Trans. z Wilna. Koncert wieczorny: Pieśni ludowe litewskie i białoruskie w opr. St. Węsławskiego i T. Szeligowskiego w wyk. Zofji Wyleżyńskiej. Fragmenty z kwartetów Moniuszki w wyk. „Kwartetu im. Karłowicza". Wanda Halka - Ledóchowska, Aleksander Poleski, Mikołaj Dodoronek i Jan Gwoździk. 22: Trans. z Krakowa. Muzyka taneczna. 22'55: Trans. z Warszawy: Komunikaty. 23—24: Reportaż muzyczny p. Celiny Nahlik.

Poniedziałek, 16 stycznia.

Lwów. (381). Codzienny przegląd prasy polskiej. 11'50: Kom. Meteor. Gł. Wojsk. stacji Meteor. 11'58: Sygnał czasu z Obserwatorjum Astronomicznego w Warszawie, hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie. Odczytanie programu na dzień bież. 12'10 Muzyka z płyt gramofon. 13'20: Urz. Kom. Państw. Instyt. Meteorolog.. 13'25—15'10 Przerwa. 15'10: Kom. Państw. Instytutu Eksportowego. 15'15: Komunikat gospodarczy. 15'25: Przegląd komunikacyjny. 15'30: Skrzynka dla dzieci w opr. cioci Ady. 15'42: Muzyka z płyt gramof. 16: „Listy i programy" w opr. dyr. J. S. Petry. 16'15: Muzyka z płyt gramof. 16'25: Lekcja języka francuskiego (kurs elementarny). 16'40: Trans. z Warszawy. „Jak walczą poszczególne państwa z deficytami budżetowymi" — wygł. p. Władysław Lewandowski. 17: Trans. z Warszawy. Koncert kameralny w wyk. Zofji Drexler-Pasławskiej, K. Winawera, W. Spielmana i Ludwika Ursteina. W przerwie około 17'25: Trans. z Warszawy. Kom. Centr. Biura dla żeglugi i rybaków. 17'55: Odczytanie programu na dzień następny. 18: Trans. z Warszawy. Muzyka lekka z kaw. „Italia". W przerwie: Wiadomości bieżące. 18'50: „W walce i burzy" (książka W. Rzymowskiego o Tadeuszu Hołówce) — wygł. dr. Franciszek Pawliszak. 19'05: Rozmaitości. 19'20: Płyty gramof. 19'30: Trans. z Warszawy. „Na widnokręgu". 19'45: Prasowy Dziennik Radjowy. 20: Opera „Straszny dwór". St. Moniuszki. Transmisja z Teatru Wielkiego we Lwowie. W przerwie po I-szym akcie: „Jak obraduje Rada Ligi Narodów" wygł. dr. Beatrycze Żukotyńska. Wiadomości sportowe i dod. do Pras. Dziennika Radjowego. 23'30: Komunikaty. 23'35—24: Trans. z Warszawy. Muzyka taneczna.

REPORTAŻ MUZYCZNY P. CELINY NAHLIK PT. „ARS LONGA — VITA BREVIS"

który miał być nadany przez radjostację lwowską w sobotę, z powodu audycji polarnej na Wyspę Niedźwiedzią, przełożony został na niedzielę dnia 15 stycznia br. od godziny 23—24. Reportaże muzyczne p. Celiny Nahlik cieszą się wśród radjosłuchaczy dużą popularnością, której nie umniejszy zapewne „Ars Longa — Vita Brevis". W ciągu godziny będzie można usłyszeć oryginalne a niedostępne dziś w handlu płyty Józefa Manna, Battistiniego i Henryka Carusa, których cudowne głosy wskrzeszą w wyobraźni słuchaczy najpiękniejszą epokę teatru europejskiego. — Gwoździem audycji będzie oryginalna płyta z nagranym duetem Carusa i Sembrich-Kochańskiej najsłynniejszej śpiewaczki świata z końca XIX wieku. Reportaż p. Celiny Nahlik wprowadzi nas w świat nieśmiertelnego piękna, zaklętego w dawne płyty gramofonowe.

Z EKRANU.

Raj podlotków.

Realizator Mac Fricz, produkcja Moldavia-Film, Praga (kino Apollo).

Wesoła ta komedja z życia uczenic-gimnazjalistek zrobiona jest solidnie i z dużą inwencją. Wartości nie odbiera jej nawet pewna teatralność, gdyż częste djalogi są przepełnione różnemi „kawałami", a w dodatku rozumie się je, gdyż są mówione po czesku. Nie razi też szablonowa nieco muzyka Benesza. Całość jest humoreska szkolną o żywem tempie i dosadnym, choć prymitywnym komiźmie sytuacyjnym. Wogóle komizm czeski ma swoją specyficzną wagę i własną skalę zasięgu i to również wybiło się pietnem na „Raju podlotków".

Wszystkie te zastrzeżenia nie obniżają wartości komedji Fricza. Można się na niej uśmiać do łez i rzeczywiście co chwilę cała sala kinowa ryczy śmiechem. Przygody i „kawały" szkolarskie są zawsze miłym terenem wspomnień, zabarwionych przeważnie nawesoło. Swoją drogą muszę tak platonicznie zaprotestować przeciw tradycyjnemu ośmieszaniu stanu nauczycielskiego. Nie każdy belfer jest śmiesznym safandułą. Najgoręcej o tem zapewniam.

Kreacja Anny Ondra, jako uczenicy Wiery, jest jej prawdziwym sukcesem. Jako jej partner wystąpił dotychczasowy reżyser wielu komedyj filmowych — Karol Lamacz w roli niezdarnego prof. Suchego, który pod wpływem miłości do uczenicy przetwarza się w dzielnego i eleganckiego mężczyznę. Aktorski występ realizatora jest ciekawym fenomenem. **bwł.**

Kościół ze szkła.

W osadzie fabrycznej Tubize, w okolicach Brukseli, ukończono budowę kościoła, który poczynając od fundamentów jest cały ze szkła i stali. Nowy kościół ufundowany został przez gminę.

—o—

OGŁOSZENIA

NAUKA I WYCHOWANIE

DYWANÓW

perskich oraz smyrneńskich kursa pod kierownictwem słynnego twórcy przemysłu dywanowego pana Karola Litwinowicza, rozpoczną się 17 i 18 b. m. — Na kursa zostaną przyjęte panie i panowie. By dać możność każdemu wzięcia udziału w tak pięknych pracach, całość kursu, 14 dni po 2 godziny dziennie, tylko 10 zł — Wpisy i informacje w dniach poprzednich od 11 tej do 13 tej i od 17 tej do 19-tej. Wytwórnia dywanów „Orientpers", Lwów, Zyblikiewicza 18. 114

ROZNE

DWÓR OLSZANICA

Biskid Niski. — Sezon zaczęty. Kurs narciarski prowadzi instruktor z P. Z. N. — Pałac, centralne ogrzewanie, kanalizacja. Kuchnia wykwintna, ceny od zł. 4 do zł. 6 dziennie. Schronisko dla turystów. — Ceny wyjątkowo niskie. Stacja kolejowa, poczta, telefon na miejscu. 119

WYTWÓRNIA

lamp elektrycznych i wyrobów metalowych „Galwanja", Żulińskiego 11a, tel. 20-54. Ceny fabryczne! 29

POSAD POSZUKUJĄ

FACHOWO UZDOLNIONA

kucharka, oszczędna, pracowita, bezwzględnie uczciwa, szuka pracy. Warunki bardzo skromne. — Słowo Polskie „Samodzielna".

KUPNO

PAN

będzie zdrów, szczęśliwy, kupując stale najpewniejsze prezerwatywy tylko w Perfumerji Federa, Lwów, Sykstuska 7. — Za mujące cenniki bezpłatnie. 14

PREZERWATYWY

najpewniejsze, najświeższe, najcieńsze tylko Perfumerja Federa, Lwów, Sykstuska 7. — Zajmujące cenniki bezpłatnie. 112

JEŻELI PREZERWATYWY

to najpewniejsze tylko z Perfumerji Federa, Lwów, Sykstuska 7. — Zajmujące cenniki bezpłatnie 110

Bądź nowoczesnym i podróżuj samolotem!

Informacje i bilety: Tel. 45-71 i 29-36 i biura podróży.

ANDRÉ MAUROIS. 9

KRĄG RODZINNY.

POWIEŚĆ.

Z upoważnienia autora przełożyła

H. Hellerówna.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

Opodal domu było gimnazjum męskie imienia Bossueta, skąd słychać było o szóstej rano i szóstej wieczorem odgłos zegarowej pozytywki. Pozytywka grała tylko jeden kawałek: wariacje z „Karnawału Weneckiego".

Na parterze był salonik, w którym Herpainowie przebywali po posiłkach, i wielki salon, w którym meble okryte były pokrowcami. Tam stał fortepian i szafka z nutami, na które Denisa patrzyła, jak na świętości. Wchodziła do salonu tylko na lekcje gry fortepianowej z panną Paulus, lub w celu akompanjowania matce. We czwartki odbywały się przyjęcia u pani Herpain; wówczas w salonie podawano herbatę i ciastka, a około czwartej przychodziły trzy czy cztery panie z rodziny.

Kilka tygodni upłynęło od powrotu z Beuzeval, gdy Denisa zachorowała na bronchit i doktór Guerin przyszedł ją zbadać. Osłuchując jej płuca, polecił jej uspokoić się i czuła poprzez nocną koszulę jego gorący oddech i owłosione uszy.

— Proszę zakaszlać, — mówił. — Nie tak silnie.. Dobrze... A teraz zobaczymy z drugiej strony...

Nachyliwszy się nad nim, poznała potężny kark, rude włosy i różową łysinę mężczyzny, który siedział przy fortepianie obok matki w Beuzeval. Od tej chwili zaczęła rozumieć rozmowy Eugenji z Angielką. Wiedziała, że wieczorami, kiedy dzieci spały a ojciec przebywał w klubie, doktór Guerin przychodził akompanjować mamie. Denisa nie zdawała sobie sprawy, co w tem jest złego, że mama pozwala, by doktór Guerin jej akompanjował, wiedziała jednak, że wszyscy o tem mówili, że mademoiselle Quesnay'ów śmiała się, gdy rozmawiała o tem z Angielką i że z powodu tych wizyt jej tatuś, mamusia i nawet ona byli pośmiewiskiem i tematem rozmów dla całego miasteczka. Stała się smutna i twierdziła, że nie lubi się bawić z innemi dziewczynkami.

Kiedy nadeszła zima, mama kupiła wszystkim trzem córeczkom karakułowe płaszczyki z gronostajowemi kołnierzami. Ubierały się w niedzielę rano, kiedy szły do kościoła. Dzidzia chodziła już sama i nie nazywano jej teraz Dzidzią, lecz Zuzanną. Kościół parafjalny, do którego należeli Herpainowie, był pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia. Dla Denisy był to wyraz niezrozumiały i świętobliwy. Niedzielna msza, nudna dla jej sióstr, była dla niej szczęściem, gdyż modliła się i miała nadzieję, że Bóg wysłucha jej próśb: lubiła zresztą muzykę organów, wypełniającą kościół falą potężnych dźwięków, które zdawały się przenikać ją i kołysać a niekiedy unosiły ją ku niebu. Organista w kościele Niepokalanego Poczęcia, starzec z siwą brodą, nazywał się Tournemine i był doskonałym muzykiem.

Pan Herpain rzadko bywał na mszy. Przy wyjściu co niedziela spotykano doktora Guerina. Kłaniali mu się rozmaici ludzie, lecz on udawał, że wpatruje się w rzeźby kruchty i nie wdawał się w rozmowy. Denisa widziała zdaleka jego jasne palto, melonik, z pod którego wystawały jego rude włosy i binokle. Na ich widok robił zdziwioną minę i mówił: „Ach, pani Herpain! Jakże się miewają dzieci?" Mama rozkazywała: „Przywitajcie się z doktorem". Początkowo młodsze dziewczynki były posłuszne, lecz kiedy zobaczyły, że Denisa nie słucha matki i chowa rękę, poszły za jej przykładem. Mama zapowiadała kilkakrotnie, że je ukarze. „Dziwne dzieciaki", mówił doktór.

Pewnej grudniowej niedzieli doktór Guerin był na śniadaniu przy ulicy Carnot. Po śniadaniu zawołano Denisę do salonu, by mu coś zagrała. Denisa akompanjowała matce, która zaśpiewała arję z „Ifigenji". Doktór powiedział:

— Ależ ta mała jest niezwykle zdolna... Nie powinna uczyć się u tak niemuzykalnej kobiety... Czy chce pani, żebym pomówił o niej z moim przyjacielem Tourneminem?

— Powinna uczyć się nietylko gry na fortepianie, lecz solfegja i teorji — mówił. Zupełnie, jakby przepisywał: „Niech zażyje ćwierć tabletki aspiryny przed zaśnięciem, nie więcej... I trzy razy dziennie przed jedzeniem po łyżeczce tego lekarstwa". Kiedy pisał receptę, zawsze ją odczytywał i Denisa, słuchając jak układał program jej muzycznej edukacji, dziwiła się, że doktór nie siada z piórem przy biurku i nie rozkłada przed sobą papieru.

Przypuszcza pan, że Tournemine zechciałby się zająć siedmioletniem dzieckiem? — zapytała pani Herpain.

— Denisa nie jest dzieckiem, kiedy siedzi przy fortepianie — odparł doktór.

Od owego dnia uczucia Denisy względem doktora skomplikowały się jeszcze więcej. Nienawidziła go ponieważ przynosił jej wstyd; podziwiała go za to, że górował nad matką, i była mu wdzięczna, że wpłynął na zmianę jej trybu życia. Na prośbę doktora pan Tournemine zgodził się objąć lekcje u Herpainów. Pod koniec lekcji grywał Denisie Bacha, Beethovena, lub improwizował na temat, który razem wybierali. Doktór wpłynął również na uzupełnienie edukacji muzycznej pani Herpain. Pokazał jej szereg utworów, których nie znała. Śpiewała obecnie kompozycje Fauré'go, Chausson'a i zaczęła rozumieć Debussy'ego. Ta leniwa z natury kobieta potrafiła pracować całemi dniami, by przypodobać się swemu kochankowi.

(C. d. n.).

Odpowiedzialny redaktor: Juljan Bernadiuk. **Z drukarni „Słowa Polskiego", Lwów ul. Zimorowicza 13.**

NAUKA LITERATURA SZTUKA

Rok I. DODATEK TYGODNIOWY Nr. 3.

DR. ANTONI KNOT.

TESTAMENT WIELKIEGO KRÓLA.

W 400-ną rocznicę urodzin Stefana Batorego.

Wieczorem, dnia 12 grudnia 1586 roku, w Grodnie, w obronnym zamku, Witołdowe czasy pamiętającym, zakończył życie król Stefan Batory. Dla ogółu społeczeństwa polskiego zgon ten był niespodzianką, zwłaszcza, że poprzedziły go kilkudniowe zaledwie cierpienia. W rzeczy samej jednak, co było jedynie garstce najbliższych wiadomem, padł król ofiarą długotrwałej, nieuleczalnej dla ówczesnej medycyny choroby, która nękała monarchę od wczesnej niemal młodości. Do dziś dnia głowią się bezskutecznie historycy medycyny, chcąc dociec causam mortis Wielkiego Batorego.

W rzędzie królów polskich Batory zajmuje stanowisko zupełnie wyjątkowe. Obcokrajowcem był, lecz to właśnie dopomogło mu do objektywnej oceny stosunków polskich, a uznawszy Polskę za drugą ojczyznę, tak wielką pracę w ciągu dziesięcioletnich rządów wykonał, a dodać trzeba, że przyszedł w okresie rozprężenia wewnętrznego, jak nikt już po nim. Wielki historyk Józef Szujski pracę dokonaną przez Batorego przyrównał do złamanej kolumny, do berła olbrzyma, którego nikt po śmierci właściciela dźwignąć nie umiał.

Był król Stefan obok położonych zasług wojennych, triumfów polityki zagranicznej, obok dzieła wewnętrznego umocnienia państwa, jednym z wielkich wychowawców społeczeństwa polskiego. Lecz praca ta, zdążająca do tego, by przekształcić psychikę ówczesnego szlachcica, tak, by Rzplitą bardziej od prywaty własnej cenić się nauczył, była dlań nad wyraz ciężka i z zaparciem własnem złączona. U progu Polski powitała go podejrzliwość i brak zaufania, a w ciągu swych rządów stąpał po kolcach i cierniach, róż nie było żadnych.

W obywatelskiej tej działalności otoczył się gronem dobranych, zaufanych i wypróbowanych współpracowników z Zamoyskim na czele. Rządzić musiał twardo i program swój potężnego państwa żelazną wykonywał ręką. A wiadomo powszechnie, na jakie w tem napotykał przeszkody: w zaraniu rządów bunt opornych Gdańszczan, potem w czasie wypraw moskiewskich ciągła walka o pobory na cele wojenne, dalej spisek rokoszowy Zborowskich, zdrada Grzegorza Ościka i innych, kilka zamachów na życie, to wszystko niejednegoby dawno złamało na duchu i od dalszej pracy odstręczyło. Batory jednak pozostał wierny swej idei przekształcenia szlachty na społeczeństwo państwowo-twórcze; jeszcze na ostatnim swym seimie (1585) prosząc o poparcie dla wielkich planów, przekonywująco mówił, że przecież „moja chwała to wasza chwała, a wasza chwała to moja chwała". Kwał się czasem z piersi króla wyrzut gorżki, padały słowa mocne, rzucał prawdę w oczy, lecz dyktowała mu je wielka miłość państwa. Gromiąc niesfornych posłów mówił: „Z waszego żądania i nalegania obrany za króla waszego, tutaj przybyłem, a samiście koronę na moją głowę włożyli; jestem więc królem waszym, nie zmyślonym ani malowanym, ale prawdziwym i prawnym, chcę przeto rządzić i panować i nie dozwolę, aby kto nademną panował. Celem każdej Rzplitej jest pożytek ogólny i dobro narodowe, o które się usilnie staram, nie zważając na głosy złośliwe".

Rozgoryczenie czasem chwytało króla, gdy widział, jak trudno przełamać obojętność szlachecką, gdy „sejmy, jak sam pisał, kończyły się bez żadnej dla Rzplitej korzyści, ale owszem ze szkodą najważniejszych spraw". I wtedy przychodziły na króla okresy apatji i zniechęcenia. Uciekał od życia publicznego, krył się w zacisze jakiegoś zamku myśliwskiego i w łowach naiczęściej zapomnienia szukał. Trwało to zazwyczaj krótko, czynna natura zwyciężyła i znów król zrywał się do czynu, do realizowania wielkich i dalekosiężnych projektów. I gdy jeden z tych planów wobec Turcji i Moskwy zaczął się już niemal przyoblekać w szatę rzeczywistości, serce królewskie bić przestało. Papież Sykstus V, na wieść o śmierci Batorego, która równała się ruinie ligi antytureckiej miał zawołać: „Izrael stracił Zbawiciela". A w Polsce pamięć króla uczciły... paszkwile liczne, kalumnje, najohydniejsze oszczerstwa, wybuchła długo tłumiona zawiść tych, którzy na wskutek swej krótkowzroczności czy małości mogli się ze śmierci króla cieszyć.

W jednym z takich okresów zniechęcenia do ludzi i wobec złego stanu zdrowia i postępów choroby, nie będąc dni swoich pewny, wypowiedzieć postanowił w testamencie wolę swą ostatnią. Pisał testament na zamku myśliwskim w Niepołomicach w 1585 roku, gdzie dawał folgę rozmyślaniom nad znikomością życia i doczesnych zamierzeń w dysputach teologicznych (a tymczasem oszczercza plotka pomawiała go o romans z córką burgrabiego zamku, którego owoc późniejsza rokoszowa wersja widziała w Dymitrze Samozwańcu).

PORTRET STEFANA BATOREGO
ze zbiorów Muzeum Czartoryskich w Krakowie. (Niesygnowany).

Testament Batorego, a raczej testamenty, bo dochowały się trzy, bardzo do siebie treściowo zbliżone redakcje, z których najpełniejsza, a zapewne i ostatnia nosi datę 12 maja 1585 r., obok rozporządzeń czysto majątkowych, dotyczących zresztą posiadłości siedmiogrodzkich, zawiera pewnego rodzaju spowiedź króla, niezwykle cenna i miarodajną dla wniknięcia w tajniki duszy monarchy. Co czuł i o czem myślał zdala od gwaru życia publicznego w tak poważnej chwili, jaką jest niewątpliwie pisanie ostatniej woli?

Ocenił w tych wynurzeniach swoich przedewszystkiem dzieło przez siebie w Polsce dokonane, rolę jaką odegrał i dosadnie charakteryzował stosunek społeczeństwa do siebie. Zapewne i przedtem nierzadko cisnęły się królowi te wynurzenia na usta, to jednak publicznie nigdy ich nie wypowiedział; chował je do testamentu. Ale i tu dochowały się one jedynie w pierwszej redakcji, z następnych wyrzucił te słowa o sobie; stłumił je i do wiadomości ogólnej nie przeznaczył.

Przepojona jest ta spowiedź królewska, umieszczona we wstępie do testamentu, bolesną skargą i żałosnym wyrzutem pod adresem narodu. Pisze król, iż porzucił własną ojczyznę, wyrzekł się nadziei potomstwa (wiadomo przecież, jak przykre miał pożycie z Anną o kilknaście lat od niego starszą), a chodziły zapewne królowi po głowie myśli o założeniu dynastji. „Rzeczpospolitej w Jej naicięższych czasach poświęciłem kwiat swego wieku, ciągnie dalej król, oddałem się cały na Jej usługi, bez namniejszej własnej korzyści". Wyrzut ten mimowoli nasuwa na myśl inne słowa królewskie, skreślone w liście do jednego z dostojników koronnych (1585): „Myć zaprawdę jakośmy do tego czasu żadnych bogactw nie pragnęli, tak i teraz najmniej ich nie pożądamy". A skromne, oszczędne i gospodarne życie Batorego potwierdzało zgodność słów powyższych z rzeczywistością. Wskazuje Batory dalej w testamencie, iż Polsce przez pokonanie wroga i odebranie zabranych ziem, przywrócił państwu pristinam dignitatem, godność dawną. A za to wszystko, żalił się monarcha, życie przyszło mi podzić twarde, bez uznania jakiegokolwiek; owszem potwarzami ciągłemi, bez przerwy nękany byłem... (calumnis perpetuis iactatus acerbam vitam duxi). Lecz stosował się król do dewizy, że powinnością dobrych władców jest wysłuchiwanie złego a czynienie dobrego (male audire et bene facere).

Dalsza część testamentu dotyczy spraw majątkowo - spadkowych. Pamiętał król i o rodzinie, o ukochanych bratankach, o wiernych dworzanach i o księstwie siedmiogrodzkiem. Wykonawcami testamentu mianował król Jana Zamoyskiego, Andrzeja Opalińskiego i Krzysztofa Radziwiłła. Relacja współczesna mówi, że po otwarciu ostatniej woli króla „czytając te testamenty, Panowie wszyscy żalem zięci płakali..." Dochowała się lista składek pieniężnych, składanych przez rycerstwo dla wystawienia kaplicy ku czci umiłowanego króla - żołnierza, „pana chętnego i łaskawego na ludzie rycerskie".

„Wszechmogącego Pana sądy są

(Dokończenie artykułu na str. 11-ej).

ADAM FISCHER.

O INSTYTUT EURORY POŁUDN.-WSCHODNIEJ WE LWOWIE.

Lwów posiadał przed wojną wielkie znaczenie zarówno pod względem naukowym jak literacko-artystycznym. W związku z nowemi przemianami, jakie nastąpiły w czasie wojny, a jeszcze bardziej po wojnie, tym wartościom naszego miasta groziła pewna dewaluacja. Oczywiście w różnym stopniu na różnych odcinkach życia umysłowego. Liczne składały się na to czynniki, jak n. p. ciążenie ku stolicy państwa, jak wędrówka pewnych jednostek do nowych placówek pracy badawczej czy twórczej w innych miastach polskich, zwłaszcza uniwersyteckich. W związku z tem tempo życia umysłowego w niektórych dziedzinach osłabło. Ale na chwilę tylko. Miasto przystosowało się do nowych zmienionych warunków, a zarazem czyniło wysiłki, aby nie dać się zepchnąć do poziomu zwykłego miasta wojewódzkiego. Wyrazem takiego twórczego dostosowania się do nowych warunków były w dziedzinie gospodarczej Targi Wschodnie.

W dziedzinie duchowej opanowanie nastąpiło dość szybko. Zwłaszcza w dziedzinie naukowej, gdyż o odrębnym charakterze przemiany w sferze literacko-artystycznej w rozważaniach mych zupełnie świadomie pomijam. Choć miasto opuściło wiele poważnych jednostek i wartościowych, nauka może się pochlubić nawet znacznym rozwojem. Linja tego rozwoju jest oczywiście falista, a zależy jak najściślej od finansowej sytuacji ogólnopaństwowej. Lata tłuściejsze pozwalają na ekspansję naukową silniejszą, która wyraża się tak w ilości wydawnictw wydrukowanych naukowych, jak we współdziałaniu z naukowemi przedsięwzięciami zagranicą. Gdy następują lata chudsze, odbija się to szczególnie na nauce. Zmniejszenie zasiłków państwowych zmniejsza ilość wydawnictw naukowych, ogranicza udział Polaków w kongresach zagranicznych, a wogóle okres kryzysowy gasi zapał szerszych kół dla wartości naukowych.

Lecz mimo tych chwilowych trudności nauka w pracowniach uniwersyteckich i politechnicznych Lwowa bije nurtem bardzo żywym. Należy to podkreślić z całym naciskiem tem bardziej, że społeczeństwo zwykle nie zdaje sobie z tego sprawy. I nie można się nawet temu dziwić, gdyż poważna nauka z natury swej nie lubi reklamiarskiego rozgłosu, a pracuje dla samej idei bez myśli o zysku czy chwale krzykliwej. Lecz gdyby ktoś zadał sobie trud zestawienia statystycznego, ile rocznie z lwowskich pracowni badawczych wychodzi prac tylko drukowanych, nie licząc tych, które ze względu na swoją objętość i materjał ilustracyjny muszą czekać na lepsze czasy, — ten zdumiałby się nie tylko nad ich ilością, ale i nad wartością. A kto śledzi pisma naukowe zagraniczne, ten znajduje bardzo częste echa prac naszych lwowskich pracowni. Godzi się to przypomnieć szczególnie wtedy, gdy się tak lekkomyślnie prawi bajdy o małej aktywności naszych uczonych.

Słusznym mógłby być jedynie zarzut, że brak czasem pewnego żywego kontaktu między pracownią badacza a społeczeństwem. Istnieją bowiem uczeni, którzy przedstawienie wyników swych badań n. p. w prasie codziennej uważają za coś niewłaściwego i nawet swym studentom tego bronią. Ale tacy są na szczęście nieliczni. Przeważnie sfery naukowe nie chowają światła pod korzec, a nawet dążą do tego, aby tworzyć pewne instytucje, które mają naukę ściślej wiązać z życiem i jego bieżącemi potrzebami. Nauka czysta staje się wtedy nauką stosowaną. Wyższe uczelnie, zarówno uniwersytety jak politechniki wyłaniają z siebie takie studja dyplomatyczne, farmaceutyczne czy do pełnienia pewnych specjalnych zadań. Czasem zaś profesorowie w porozumieniu z uczonymi pozauniwersyteckimi tworzą poza uniwersytetem instytuty o charakterze naukowo-regionalnym. Przykładem takiej instytucji może być Wileński Instytut Europy północno-wschodniej, który kształci licznych studentów, dając im za wykładowców pierwszorzędne siły tak krajowe, jak zagraniczne. Przez to nietylko może istotnie staranniej wykształcić swych wychowanków, ale spełnia też doniosłe zadania propagandowe przez wciąganie w krąg swych prac wybitnych uczonych słowiańskich i bałtyckich.

Przykład wileński jest dla Lwowa bardzo pouczający i godny naśladowania. Jak bowiem Wilno stało się przez to ośrodkiem badań problemów Europy północno-wschodniej, tak Lwów powinien stać się ośrodkiem badań zagadnień Europy południowo-wschodniej. **We Lwowie należy przeto stworzyć Instytut Europy południowo-wschodniej.** Instytut Wileński działający owocnie już od lat kilku może nam dać lekcję poglądową, jak taką instytucję odpowiednio zorganizować i jakich błędów przy tem trzeba unikać. Instytut taki da się urzeczywistnić w naszym grodzie tem łatwiej, że Lwów rozporządza całym zastępem pracowników doskonale przygotowanych. Uniwersytet posiada bowiem studjum orjentalistyczne, które laikom wydaje się luksusem, a które właśnie tutaj ma wielkie znaczenie naukowe i polityczne. O ile jednak orjentalistyka w ramach uniwersytetu musi spełniać przedewszystkiem wyznaczone jej zadania naukowe, o tyle w ramach Instytutu Europy Południowo-Wschodn. mogłaby udzielać ze swej dziedziny wiadomości o charakterze praktycznym, tak jak to już dziś się dzieje w lwowskiem studium dyplomatycznem.

Instytut miałby za zadanie pouczać nietylko jednak o kulturze ludów tak zwanego bliskiego Wschodu, ale także o życiu bliskich nam sąsiednich państw i narodów w Europie południowo-wschodniej. Czyż nie byłoby n. p. rzeczą słuszną, aby w Instytucie takim uczono o tych przemianach, jakie się dokonują w umysłowości i życiu gospodarczem Ukrainy sowieckiej? A czy znana nam jest dostatecznie współczesna kultura naszego bliskiego sąsiada i sojusznika rumuńskiego? Z tem zaś łączy się znajomość innych państw bałkańskich, a także Węgier i Czechosłowacji. Wreszcie musiałby odpowiednio być postawiony program w dziedzinie znajomości Turcji, Persji, Egiptu i Palestyny.

Instytut miałby zapoznawać swych słuchaczy z całokształtem kultury duchowej i materjalnej Europy południowo-wschodniej, a zarazem przez praktyczne studja języków, zależnie od upodobań, mógłby umożliwiać bezpośrednie zapoznanie się z badanemi problemami. Szczegółowe określenie tego programu byłoby tu zupełnie nie na miejscu. Idzie mi jedynie o rzucenie samej myśli i zachętę do zrealizowania tego pomysłu, co miałoby ważne znaczenie zarówno naukowe jak i bardziej ogólne. Przez stworzenie takiego ośrodka badań mogłyby się wskutek współpracy badaczy ożywić niektóre poszukiwania, n. p. nad tak ważnym kręgiem kulturowym bizantyńskim. Praktycznie zaś Instytut ułatwiałby miastu spełnienie wyznaczonej mu przez dzieje roli a mianowicie pośredniczenia między Wschodem i Zachodem na polu zarówno umysłowem jak gospodarczem. Lwów nawiązywałby słusznie do tej roli, jaką spełniają te obszary nie od dziś, nie od wczoraj, ale od tysięcy lat. W obecnej zaś sytuacji, gdy linja handlowa Gdynia—Wschód, a nawet Gdynia—Bagdad byłaby zupełnie słusznem dążeniem Polski mocarstwowej, Instytut Europy południowo-wschodniej we Lwowie, jako w tak ważnym punkcie węzłowym na tej drodze, byłby nietylko uzasadniony ale i pożądany.

—o—

B. W. LEWICKI.

RENÉ CLAIR I FINANSJERA.

(O froncie filmowym Francji).

Niedawno, niemal do dziś mówiło się powszechnie o odrodzeniu filmu w ostatnich latach przez Francję. „Ex Gallia lux!" Przeciwstawiano film francuski zdezorjentowanej i zestandaryzowanej produkcji Stanów Zjednoczonych, nie biorąc już nawet pod uwagę Niemiec i Rosji.

Owa deklaracja renesansu kinematografji francuskiej miała swoje rzetelne podstawy. Przedewszystkiem zachwiał się prymat światowy kina amerykańskiego a z nim komercjalne traktowanie filmu po drugie zaś (i bodajże najważniejsze!) wystąpienie Claira jako twórcy filmu artystycznego dla mas („Pod dachami Paryża") znamionowało zwycięstwo prawdziwej sztuki filmowej nad rozrywkowym punktem widzenia. I to właśnie zwycięstwo najsłuszniej stało się udziałem Francji, jako tego ośrodka, w którem najuparciej i najintenzywniej, w niesprzyjających warunkach kwitły bezinteresownie eksperyment i praktyka czystej sztuki filmowej. To działalność słynnej Awangardy Paryskiej, w której prymitywnych laboratorjach, jak w czarodziejskim tyglu, krystalizował się artyzm filmu. Nazwiska: Claira, Feydera, L'Herbiera były niemal nieznane, jak wogóle film francuskiej powojennej

Czterej odtwórcy głównych ról w filmie reżyserji Henryka Diamant-Bergera: „Trzech muszkietelerów" (wytwórni Eclair-Epinay, pozdrawiają „Słowo Polskie".

ery poza Gance'm niewiele znaczył na rynku światowym. Los odwrócił się: zwyciężyła awangarda paryska a z nią — filmowa Francja.

Ale wróćmy do sytuacji obecnej. Prymat Francji na giełdzie filmowej świata znowu zachwiany; to fakt. Wydzierają go jej Niemcy; krzepnie w siły po gorzkiem doświadczeniu porażki finansowej i artystycznej Ameryka (sukcesy Mamouliana, Sternberga, Vidora, Marion Gering i in.). Bilans ubiegłego sezonu przyniósł wprawdzie w pozycje Francji wpisany największy fenomen dotychczasowego filmu: „Niech żyje wolność" Claira, poza nim jednak niczego tam wybitnego nie ujrzymy. Chyba „Drewniane krzyże" Raymonda Bernarda, patrjotyczną faktografję wojny światowej, albo oryginalny franko-niemiecki film Duviviera: „Hallo, Berlin? Tu mówi Paryż!" Bo wszystko inne to klasa inteligentnej poprawności, albo — przeciętność. Dobrą sławę filmu francuskiego podtrzymują w pewnej mierze francuskie wersje produkcji amerykańskiej a przedewszystkiem i to w stopniu wręcz doskonałym — hugenbergowskiej Ufy, figurującej pod niewinną szyfrą A. C. E.

Zagrożona w swym stanie posiadania przez politykę wersyską Ameryki i Niemiec finansjera filmowa Francji, reprezentowana przez Izbę Filmową z Charlesem Delac na czele, ogłosiła kontyngent, ograniczający wwóz obcych filmów. Ograniczenia te rynkowe, oparte są częściowo na metodach dublingu (podkładanego djalogu), z którym jednak z innych (m. i. z artystycznych) względów prowadzi się walkę. Hasło „Guerre au Dubbingi!" — widnieje na szpaltach paryskich perjodyków filmowych. Równocześnie roz-

---

(Dokończenie art. pt.: „Testament wielkiego króla").

skuteczny i krys założył, którego terminu żaden człowiek przeskoczyć nie może. A jako każdy tak i monarcha, pomazaniec Boży, Stefan król, święty, waleczny przestrzygając sprawiedliwość, rządu i r. d. w królestwie swem, nieże dekret wykonał pański, któremu Panie Boże Wszechmogący bądź miłościw", pisali prosto, ale szczerze weterani wypraw moskiewskich na wstępie do wspomnianej listy składek. To też „na pamiątkę tedy takiego króla, który był wlepił męzkie serca ludziom rycerskim dziełem swem, poruczają Jego Mości panu Młodziejowskiemu podskarbiemu koronnemu nadwornemu, aby była pamiątka jako sławy jego tak i leżenia ciała jego, zbudować kaplicę taką, jakaby godna była na wieczną pamiątkę ciału tak zacnego monarchy". I posypały się datki, często skromne żołnierskie z żołdu potrącone za zezwoleniem ofiarodawcy. Ocenili należycie króla po śmierci tylko ci, co z nim walczyli o potęgę Rzplitej, a potem sąd swój prawdziwy o Batorym wydała dopiero... historja.

—o—

szerzono w roku ub. produkcję krajowa (do 150 filmów), co zdaje się być ponad istotną potrzebę. Tworzy się bowiem dużo tandety.

Równocześnie spekulacyjnie film francuski związany jest z Niemcami, z nową Alliance Cinematographique Europeen czyli — Ufą. Objaw to niewątpliwie dodatni — otwarcia granic wrogich sobie doniedawna nacyj na jednym przynajmniej odcinku wymiany. Inna rzecz, że wewnętrzny przemysł filmowy Francji wcale na tem nie zyskuje. Raczej przeciwnie.

Zasłużona tak i do niedawna czynna awangarda filmowa Francji przestała obecnie istnieć. Jeszcze tylko Germaine Dulac stworzyła „Zapomnianego", jeszcze Cocteau zaprezentował „Marzenie poety". Pozatem nic, tylko przysłowiowi rari nantes. Przedstawiciel filmowców - intelektualistów dr. S. Colin widzi odrodzenie awangardy w zintelektualizowaniu jej zainteresowań. Sam przystępuje do zrealizowania filmu, który będzie sfilmowanym wywiadem z Shawem, Einsteinem, Freudem i Pirandellem. Ale wątpić należy, czy także ma być odrodzenie filmu.

Tymczasem Paryż pozostaje pod wrażeniem najnowszego dzieła Claira: „14 lipca", filmu oczekiwanego z naprężeniem przez cały świat. Oto nazwisko które jest obecnie jedynym pretekstem prymatu Francji. Nic nie słychać o zapowiedzianem „Złocie mórz" słynnego Epsteina, L'Herbier chce ponoś kręcić wildeowy „Portret Doriana Greya". Duvivier jest ustawicznie czynny; kończy „La tete d'un homme", zabiera się już do „Człowieka z autem". Ale to już nie ta klasa, która w „Dawidzie Golderze" reprezentowała film francuski na międzynarodowym festivalu w Wenecji. Henryk Diamant - Berger skończył w studio Eclair - Epinay nową, doskonałą edycję „Trzech muszkieretów". Film ten był „inauguracyjnym programem olbrzymiego „atmosferycznego" kinoteatru „Rex". Wogóle w Francji zapanowała obecnie moda odgrzewania na dźwiękowo starych niemych filmów. Ponadto materjału dostarcza literatura i scena. Ostatnio zrobił się ruch dokoła Pagnola. Roger Lion przerabia na film „Topaza", „Marjusza" i „Fanny"; to samo i równocześnie robi Marcel Allegret w starym porcie Marsylji. Poczynania te były niedawno tematem dyskusji, zorganizowanej w Club de l'Ecran p. n. „Marsylja na ekranie".

Ilość produkowanych we Francji filmów rośnie. Jest ich coraz więcej (przykład: Perret przerabia „Safo" Daudeta jako swój 378-y film!); szkoda, że są coraz gorsze. Oto rażąca dysproporcja: kilku czołowych artystów - realizatorów i legion miernoty. Jeden Clair nie może uratować zagrożonej finansjery kinowej.

Dochodzimy do konkretnych wniosków. Przemysł filmowy Francji: usiłowania ograniczeń importowych, równoczesna zależność od Niemiec. Artyzm filmowy Francji: dużo szablonowej roboty, przerost literatury i teatralności na ekranie, ponad tem jednak najpiękniejszy dokument kultury galickiej: twórczość Rene Claira i jego szkoły. I tu miejsce na pochwałę filmu francuskiego: jest ozywczem źródłem tworzenia dla innych, jako rynek zaś i zorganizowany odcinek pracy przełamuje granice krajów, wyłania oblicze sztuki jednej dla całego świata. Bo film francuski dnia dzisiejszego, to nietylko Clair, Duvivier, L'Herbier i legendarny już Gance, ale też Niemcy: Pabst, Behrendt, Thiele, Joe May, Rosjanie: Stryżewski, Turzański, Czech Lamacz, Włosi: Carmine Gallone, Augusto Genina. Oni to wszyscy tworzą dzisiejszy film francuski, Paryż zaś urasta do metropolji kinematografji świata. Ginie partykularyzm filmowej Francji, gruntuje się jej centralne stanowisko.

—o—

Ostatni zbójnicy czarnohorscy.

Niedawno w pismach francuskich umieszczono zdjęcie (zdaje się z Indochin), na którem widniał jakiś dygnitarz powiatowy, a podpis głosił, że wielkość jest hrabią i — potomkiem słynnego korsarza z czasów Ludwika XIII.

Jakto dobrze być korsarzem! Po trzystu latach romantyczny blask pada od słów „rozbójnik morski" na niewiele mówiącą figurę potomka, rozpala wyobraźnię, budzi tęskne wspomnienia czasów, w których przed zuchwalcem stało otworem tyle światów nieznanych, lub półniezbadanych.

Lądowy korsarz, czyli poprostu rozbójnik bez przydawki, nie mogący zazwyczaj wykazać się listami kaperskiemi jakiejś Królewskiej Mości, pozostał na wiele lat bohaterem dla prostaczków, rycerzem marzeń ludu, który też musi mieć swojego człowieka legendy, mocarza, działającego na wyobraźnię, postać napoły tajemniczą, a napoły równającą krzywdy społeczne, czyli rabującą „panów", a miłosierną dla ubogich. Oczywiście mdłe, nudne niziny nie są glebą dla legendy. Lądowy korsarz rodzi się albo w górach, albo — obecnie — w dżungli wielkiego miasta.

Gdy więc chwilowe warunki niepozwalają nam zapuszczać się w zaczarowane królestwo zimy karpackiej, posłuchajmy w domu legendy o ostatnim korsarzu czarnohorskim, o ostatnim huculskim rozbójniku na imarę Dobosza. Dzieje jego zanotował ktoś, skromnie podpisany „W." w lwowskiem piśmie ilustrowanem dla ludu, w „Przyjacielu Domowym" w r. 1856. Ciekawy ów tygodnik redagował Hipolit Stupnicki (zmarł w r. 1878), publicysta i skrzętny badacz regionalny, autor prac z zakresu historji, geografji, topografji i statystyki Galicji, głównie Wschodniej, ba, nawet heraldyki i — hagiografji. Stupnicki tolerował w swem piśmie obrzydliwe prowincjonalizmy. Jeśli w opowieści „o ostatnim wodzu opryszków w Karpatach" spotykamy i pełną plastykę i wzorowa polszczyznę, odrazu nabieramy podejrzenia, że pisał ją — 18-letni Walery Łoziński, który właśnie wtenczas zaczął wysyłać do Lwowa pierwociny swojego talentu.

Artykuł pana „W" opisuje prawdziwe zdarzenia z r. 1817, nieco więc przebrzmiałe, ale trudno wówczas literatura jeszcze nie miała odwagi bieszczadowskich Kapconów robić za bohaterami, ani prasa nie śmiała szerzej pisać o — opryszkach.

W roku tedy 1817-tym dobiegła do szczytu sława Głonki, który „zgromadził straszną drużynę i zajął w posiadanie śnieżyste Karpaty, roznosząc stamtąd na wsze strony postrach i zniszczenie".

Zbójecki nowicjat odbył Głonka na wyprawach w mołdawskie strony, ale porósłszy w sławę i mienie obrał sobie jako teren działania Pokucie, a Huculi z nabożną czcią powtarzali, że „Głonka ma sokole oko, słuch zajęczy, chytrość lisa, a siłę niedźwiedzia". Oczywiście herszt otoczył się przepychem teatralnym, reżyserował umiejętnie swoje wystąpienia, doskonale odczuwając, że tem dzikiem pięknem porywa masy, zwłaszcza masy góralskie, które żyjąc wśród najpiękniejszej przyrody, na barwność i tajemniczość są najbardziej czułe.

Berłem opryszka był pistolet turecki, bogato nabijany srebrem, pamiątka z wypraw na Mołdawię sułtańską. Nowoprzyjęci do bandy składali przysięgę wierności zbójeckiej na ów pistolet. „Sztuciec dwururny, dwie pary pistoletów, topór i nóż składały całe jego uzbrojenie, bunda okrywała jego plecy, a kapelusz z szurkiem lśniących dukatów przyciemniał oblicze groźne z wydatnemi rysami" — to portret Głonki, niczem prawie nie różniący się od opisów tylu innych bohaterów legendy góralskiej.

Banda Głonki, była prawdziwym postrachem kupców ormiańskich, zamożnych parochów, a przedewszystkiem dworów pokuckich. Jak niegdyś pan Karpiński uciekł z dworu przed Doboszem, zostawiając tylko żonę z świeżonarodzonym Franciszkiem, pewny, że wielki zbójnik nie splami swojej sławy gwałtem nad słabemi istotami, tak zapewne niejeden dwór pustoszał na odgłos dzwonów cerkiewnych, zdaleka bijących na trwogę: „Głonka idzie!" Służba dominjalna, — pamiętajmy, że w owych czasach policję powierzano obszarom dworskim — nierzadko przyłączała się do zbójników. Nie dziw, że raz tylko przyłapano żywcem dwóch ludzi głonkowych, których obwieszono uroczyście.

Najsrożej bał się — zdaje się — sam pan „Kreishauptmann" z Kolomyi, bo autor pisze oględnie, że dopiero później, po rozgromieniu Głonki wyrosły „czartaki żołnierskie", aby utrzymywać Huculów w ryzach.

Aż wreszcie w wymienionym roku 1817 zgłosiło się do szlachcica, p. Sieciecha, który miał piękny dwór nad Prutem, dwóch młodych służących hajduków, jak wtedy jeszcze zwano, smukły Iwan i krępy siłacz, Pyłyp. Młodzieńcy oświadczyli, że za wysoką nagrodą schwytają Głonkę, żywego lub umarłego. Dziedzic przystał radośnie i hajducy ruszyli do kryjówki opryszka, wśród gęstego lasu, „w tajnej uboczy gór", zapewne wymarkowawszy przedtem, że herszt rozesłał swoją gromadę dla wykonania pomniejszych zadań zbójeckich.

Pozdrowiwszy Głonkę opowiedzieli mu, że uciekli od dziedzica „i przyszli służyć pod jego dowództwem". Ucieszył się zbójnik, poczęstował ich niesłychanie hojnie wódką z buklaka i pieczoną na żarze kukurydzą, a potem mocował się z oboma. Powalił chłopców bez trudu i znowu raczył gorzałą. „Nareszcie dobył z dziobenka fasolę, zdjął kapelusz i począł rzucając doń ziarna, wróżyć zwyczajem tureckim. Po kilku chwilach rzekł niedbale:

— Dziś z nas jeden zginie".

I usnął, zmożony przez wódkę. Wtedy hajducy ustrzelili go, a przeklinającego dobili toporkami. Trupa zawlekli aż do dworu, gdzie odebrali sutą nagrodę.

Czy nagroda rozbudziła żądzę złota u chłopaków, czy też zetknięcie się z bujną postacią herszta wywołało tęsknotę do zbójnickiej sławy, niewiadomo. Dość, że obaj pogromcy Głonki zorganizowali nanowo jego bandę i rzucili się w wir rozbójniczego żywota.

Lecz brakło Głonki; już w cztery tygodnie rozbito bandę, a Iwan zawisł na szubienicy. Pyłyp uszedł i jeszcze jakiś czas niepokoił Czarnohorę. Zginął marnie. Gdy raz napadł Ormianina, wracającego z Siedmiogrodu i odbierał mu trzos, ładowny florenami, chytry kupiec wbił mu znienacka nóż w trzewia.

Koniec opowieści brzmi jak morał z bajeczki, jak ostrzeżenie, ażeby nie brać judaszowych srebrników: „Padł śmiały Pyłyp na ścieżce, a przechyliwszy się cielskiem nad urwisko skały, spadł w bezdenną przepaść i przepadł na wieki". Ta „bezdenna przepaść" jest ostatnim listkiem wawrzynowym legendy o rozbójnikach karpackich.

Potem już białe mundury zaczęły odważniej przeczesywać puszcze karpackie. Jeszcze niejeden rozbójnik wyrósł na szumnej glebie czarnohorskiej, aby zajść aż na szubienicę, ale już żadna banda nie dorosła do potęgi ludzi głonkowych.

Przebrzmiała wnet i sława Głonki i nazwiska zdradzieckich hajduków. Tradycje ludowe giną wcześnie. Najlepszy dowód tego mamy na lwowskiej legendzie o przedmiejskich opryszkach. Dziś pieśń zarogatkowa odwróciła się od miejscowych bohaterów i ugrzęzła w namule kosmopolitycznych „szlagierów". Wnet i słych zaginie o Białoniach i ich cichych kryjówkach na Lewandówce. Gdyby literatura nie wzięła na swe skrzydła legendy zbójnickiej, górale też zapomnieliby o niej doszczętnie.

Seweryn Przybylski.

ZBÓJNIK. *Rysunek piórkiem J. Petry-Przybylskiej.*

Okruchy kulturalne i literackie.

„Zdobywanie szczęścia". — Nakładem „Roju" ukazała się w przekładzie dra Antoniego Pańskiego, książka Bertranda Russell'a p. t.: „The Conquest of Happiness", w której znakomity uczony i filozof praktycznego życia analizuje przyczyny braku szczęścia u ludzi i podaje rady, jak to szczęście można dla siebie zdobyć, nie krzywdząc bliźnich.

„Powieść kryminalna". — Stanisław Baczyński, idąc śladem Chestertona, obrońcy „rzeczy wzgardzonych" i romansu brukowego, ujął zjawisko powieści kryminalnej w system literacki i dokonał, bodaj po raz pierwszy w naszej literaturze, rozbioru motywów, oraz charakterów postaci romansu kryminalnego.

—o—

KPT. MIECZYSŁAW B. LEPECKI. 3)

NA KOŃCU ŚWIATA.

(Ziemia Ognista, archipelag Chiloe).

(Ciąg dalszy).

U Martinica nad jeziorem Cerde prowadziłem życie napół koczownicze. Całemi dniami włóczyłem się po okolicy, strzelając do dzikich gęsi, które [illegible] piekłem przy ogniu, rozpalonym z uschniętych matas.

Pewnego dnia przyjechał sąsiad Martinica i rzekł:

— Miejcie się, amigos, na baczności. W pobliżu Smutnego Wzgórza widział mój pecn Indjan.

Martinic okazał żywe zaniepokojenie tą wieścią, co widząc zapytałem:

— Czyżbyście się tutaj jeszcze bali Indjan?

Jugosłowianin zrobił nieokreślony ruch ręką.

— Nie, panie, nie bo'my się — odrzekł, — oni nam osobiście nic złego nie zrobią.

— Więc?

— Chodzi nam tylko — ciągnął dalej — o nasze owce, których mięsem będą się przez cały czas pobytu żywić.

— A gdy im pan tego zabroni?

— Nie usłuchają. Będą się zgadzać, że to złodziejstwo, będą obiecywać, że nie ruszą więcej ani jednej sztuki, niemniej jednak będą robić, co robili.

— I niema na to sposobu?

— Jest.

— Jaki?

— Przepędzić — odrzekł ponuro Jugosłowianin.

„Przepędzić" — znałem już to słowo z pobytu w Patagonji. Wiedziałem, co ono oznacza. Wstrząsnąłem się na jego dźwięk mimowoli.

— Tego pan chyba nie zrobi?

Martinic nie odpowiedział.

Na drugi dzień, wczesnym rankiem, wyruszyłem do Smutnego Wzgórza, gdzie miał się znajdować obóz czerwonoskórych koczowników. Dobre 12 kilometrów drogi, które dzieliło je od domu kolonisty, przeszedłem w niespełna dwie godziny.

Indjanie dostrzegli mnie już zdaleka. W obozie zrobił się gwałtowny ruch, zamieszanie i bieganina. Coś szybko sprzątano i wynoszono w sąsiednie krzaki i pod „dachy" nędznych namiotów ze skór guanaczych.

Na obóz składało się dziesięć namiotów skórzanych w których koczowało z pięćdziesięciu Onów różnej płci i wieku. Indjanie ci przedstawiali prawdziwy obraz nędzy i rozpaczy. Ubrani w przerozmaite łachmany i niewyprawione skóry guanaków, wyglądali jak banda żebraków, udająca się na odpust. Snać zajęci byli przed chwilą jedzeniem, gdyż twarze mieli wysmarowane tłuszczem, a dzieciaki dogryzały nawet kości.

— Jak wam się powodzi? — pozdrowiłem ich.

— Bardzo dobrze — odpowiedzieli chórem.

Patrząc na nich, nie odnosiło się wrażenia, aby rzeczywiście opływali w dostatki i powodzenie.

— Co tu porabiacie? — ciągnąłem rozmowę dalej.

Teraz wysunął się naprzód jakiś wysoki, pleczysty drab, który, jak się później dowiedziałem, był wodzem szczepu i nosił imię Coshtelen[1]) czyli Krótka twarz.

— Nic — odrzekł — nie robimy.

Pokiwałem głową.

— A czy wiecie, że Martinic chce was „przepędzić"?

Indjanie poruszyli się niespokojnie.

— Nie wiemy.

— No to wiedzcie — mówiłem — że jeżeli nie pozostawicie jego owiec w spokoju, to on wam tego nie daruje.

— O jakich owcach mówisz, biały człowieku — rzekł naiwnie wódz — my nic o owcach Martinica nie wiemy.

— To bardzo dobrze. W takim razie Martinic napewno was nie „przepędzi".

Podwładni Coshtelena poczęli coś w swoim języku szwargotać, czego nie rozumiałem, ale co robiło duże wrażenie na wodzu.

— Biały człowieku — rzekł wreszcie. — Czego ty od nas chcesz? Poco tu przyszedłeś?

Pytanie to trochę mnie zaskoczyło. Poco właściwie przywlokłem się do tolda indyjskiego? Może, żeby ostrzec tych biedaków przed twardą dłonią Martinica, a może tylko dlatego, żeby przyjrzeć się niedobitkom nieszczęsnych autochtonów? Sam nie byłem pewny swoich uczuć i musiałbym zapewne przeprowadzić dłuższą ich analizę, żeby na to pytanie odpowiedzieć.

— Droga mi tędy wypadła — odrzekłem wymijająco.

Teraz indjanie poczęli kiwać głowami, gdyż wiedzieli równie dobrze jak ja, że przez Smutne Wzgórze nie prowadzi żadna droga ani ścieżka. Nie powiedzieli jednak ani słowa, tylko poczęli mi się podejrzliwie przyglądać.

Rozglądając się po obozie, dostrzegłem w jednym namiocie cały stos świeżutkich, jeszcze mokrych, skór baranich. Kilku Indjan, którzy bacznie śledzili każdy mój krok i każde spojrzenie, zauważyło to moje odkrycie i poczęło coś w swoim języku krzyczeć, wskutek czego nadbiegła młoda półnaga pomimo chłodu dziewczyna i starannie zakryła wejście do namiotu. Było zupełnie jasne, że skóry pochodziły z baranów Martinica i że Indjanie musieli sobie przygotować już niezły ich zapasik.

Nie żałowałem wcale bogatego Jugosłowianina. Ubytek kilkudziesięciu, czy nawet setki owiec nie stanowił dla niego żadnego uszczerbku, chodziło mi jedynie o Indjan, którzy, gdyby grabież się wydała, ponieśliby z jego twardej ręki srogą karę „dla przykładu". Dlatego też chciałem Indjanom dać do zrozumienia, że wiem o ich „polowaniach", co niewątpliwie przynagliłoby ich do spakowania manatków i ucieczki w lasy, skąd przed tygodniem przyszli.

— Słuchaj, czerwony człowieku — zagadnąłem wodza. — A skąd to macie te baranie skóry?

Gdyby wódz był Europejczykiem, napewnoby poczerwieniał, ale ponieważ nim nie był, nie poczerwieniał, lecz, przeciwnie, odparł spokojnie:

— A tak, mamy trochę skór. Wczoraj zabiliśmy resztę stada naszych baranów.

Wiedziałem doskonale, że Indjanie kłamią, wiedziałem również, że wiedzą o tem, że im nie wierzę. Chciałem jednak koniecznie, aby uniknęli przykrych następstw swoich czynów. Wprawdzie w czasie mej obecności nic im nie groziło, gdyż Martinic napewno nie chciałby narazić swej opinji w oczach brata — Słowianina, ale po moim wyjeździe... A mój wyjazd miał już nastąpić w najbliższym czasie. Począłem więc przedkładać wodzowi, że powinien co rychlej opuścić Smutne Wzgórze i wracać na południe, do lasu. Tłumaczeń tych słuchał uważnie, ale w końcu oznajmił mi spokojnie, że pozostanie.

— Na południu, w lesie — mówił — głód, tutaj zaś nie brakuje gaikenów i guanaków.

O owcach oczywiście nie napomknął wcale, chociaż one były główną przyczyną, dla której przedsięwziął niebezpieczną wyprawę na stepy.

Racja, którą przytoczył Coshtelen, była dostatecznie poważna, aby nie wracać do siedzib, wyznaczonych im przez niepisane prawo Ziemi Ognistej, niemniej jednak pozostanie mogło skończyć się dla szczepu ostateczną zagładą.

— Tutaj wybiją was biali — rzuciłem im groźne ostrzeżenie.

— W lesie wybije nas głód — odrzekł, jak echo, wódz jednego z ostatnich szczepów indyjskich, zamieszkujących dotychczas archipelag.

Ogarnął mnie smutek i wstyd. Rezygnacja tych ludzi miała w sobie coś zwierzęcego. Tak może przemawiać tylko istota bez najmniejszego promienia nadziei. Było im już zupełnie wszystko jedno. W wilgotnych, pustych i zimnych lasach południa musieli nacierpieć się tyle, że milsza im była nawet śmierć, byle przedtem najeść się do syta.

Cóż mogłem powiedzieć im więcej? Gdybym nie rozumiał zupełnej beznadziejności zbrojnej rewolty, poradziłbym im poprostu zbuntować się i bodaj zginąć w walce. Czyż można jednak radzić ludziom, których jedynym orężem są łuki i strzały z kamiennemi grotami, aby wykopali siekierę wojenną przeciw białym osadnikom, rozporządzającym nowoczesną bronią palną?

Widocznie instynkt ludzi dzikich powiedział Onom ze Smutnego Wzgórza, że jestem im życzliwy, gdyż prosili mnie, aby u nich zostać i zjeść kawałek gęsiny.

Wieczorem wróciłem do osady Martinica, przygnębiony widokiem resztek nieszczęsnego ludu Indjan, dla którego czułem od lat dziecinnych głęboki sentyment.

ROZDZIAŁ III.

Dalej.

Wszystko ma swój koniec.

Również i mój pobyt na Ziemi Ognistej dobiegł wreszcie kresu. Doktór Carafulic odwiózł mnie swoim samochodem do miejsca, skąd odbijały statki z owcami, przewożonemi do rzeźni w Tres Puentes. Tego dnia odchodził właśnie „Warspitt", niewielki stateczek parowy, który mimo swej angielskiej nazwy, płynął pod flagą chilijską i był prowadzony przez załogę miejscową.

Przewóz owiec przez cieśninę Magellana odbywa się w okresie kampanji rzeźniczej (styczeń — kwiecień) bezustannie. Każdego dnia robi ten okręcik jeden, a czasem dwa kursy, ładując po 1000 do 1500 sztuk na raz. Wpędzenie na pokład tak znacznej ilości zwierząt odbywa się w sposób bardzo prosty. Najpierw urządza się obszerną zagrodę nad morzem, do której gauczosi wpędzają przyprowadzone z głębi wyspy owce, poczem przeprowadza się od tej zagrody, mogącej pomieścić kilkutysięczne stado, wąski korytarz z desek, który prowadzi do mostku również oparkanionego, wiodącego na pokład. Aby zapobiec „falowaniu" owiec na pokładzie i mogącym stąd wyniknąć szkodom w postaci połamania drewnianych części okrętu, jak również nieuniknionym w takim ścisku uduszeniom, dzieli się pokład na szereg zagród niewielkich, do których wpędza się po pięćdziesiąt sztuk zwierząt.

Trud zapędzenia owiec z zagrody na lądzie do zagród na pokładzie biorą na siebie wyłącznie psy. Są one tak mądre i wyuczone w swoim fachu, że wystarczy dać im tylko znak, aby rozpoczęły trudną robotę z inteligencją iście ludzką. Psy te pełnią służbę bardzo spokojnie. Rzadko można usłyszeć ich ujadanie. Gdy dostrzegą jakiś nieporządek, wolą nie uciekać się do hałaśliwego szczekania, lecz podbiegają do niesfornej gromady i cichemi a licznemi ukąszeniami w nogi i zady zmuszają do posłuszeństwa i ładu.

Hodowcy nie karmią owiec nigdy, tem bardziej nie interesują się ich odżywianiem w czasie, gdy stado idzie do rzeźni. To też owce, które muszę robić w niektórych wypadkach 200 i więcej kilometrów drogi, aby przybyć do portu i później iść pod nóż, są wycieńczone i głodne. Żałosne beczenie rozlega się w zagrodzie nadmorskiej nieustannie. Biedne zwierzęta napróżno szukają pożywienia na wydeptanej przez setki tysięcy kopytek ziemi, rozglądają się bezradnie wokoło i spoglądają z wyrzutem swemi łagodnemi oczami na ludzi.

„Warspitt" nie miał oczywiście żadnego pomieszczenia dla pasażerów i, zresztą, nigdy ich prawie nie woził. Musiałem więc dostać się do wnętrza okrętu po grzbietach owiec, które, zbiwszy się w gromadę stanowiły pomost równie mocny jak i pokład.

Wreszcie po długich korowodach ściągnięto mostek i ruszono. Kapitan, niski, kwadratowy „wilk magellański", który całe życie spędził na żegludze między cieśniną i wyspami przylądka Horn, huknął w tym momencie tubalnym głosem do załogi:

— A uważać, chłopcy, bo dzisiaj mamy na pokładzie oprócz tysiąca baranów, także i jednego pasażera z Europy.

Skrzywiłem się nieco na to zestawienie, co widząc poczciwy kapitan pośpieszył z wyjaśnieniem:

— Ja pana przecież nie mieszam z baranami.

Ponieważ na twarzy „wilka" nie malowało się nic, oprócz szczerości i prawdziwej życzliwości, zadowoliłem się więc tylko mruknięciem:

— Spodziewam się, kapitanie.

Droga przez cieśninę była bardzo miła. Wprawdzie od tysiąca capów wiał taki smród, że aż mdliło, niemniej jednak „Waspitt", wyładowany solidnie, nie poddawał się łatwo falom i nie kołysał się.

Przez dobrą godzinę jechaliśmy brzegiem Ziemi Ognistej w kierunku wschodnim, ku Atlantykowi. Stałem sobie wówczas na mostku kapitańskim i patrzyłem na te ziemie odległe, które wprawdzie tutaj, przy cieśninie, są znane i dla człowieka nie posiadają już żadnych tajemnic, ale które dalej w nieprzebytych lasach południa, świecą jeszcze dotychczas białemi plamami na mapach, służąc za schronienie ostatnim szczepom Onów, Alacalufów i Yaghanów.

Olbrzymie, zielone stepy, smagane huraganowemi wichrami, poczęły maleć, zlewać się z chmurnym horyzontem i wreszcie roztopiły się w gęstych mgłach, wiszących ciężką płachtą nad wodami cieśniny.

Po pięciu godzinach żeglugi w poprzek cieśniny przybiliśmy wreszcie do drewnianego mola w Tres Puentes, gdzie niezwłocznie wysiadłem na ląd. W ślad za mną potoczyła się brudnoszara rzeka tysiącznego tłumu owiec.

Rzeźnia i „zamrażalnia mięsa" w Tres Puentes należy do średnich tego rodzaju zakładów. „Przerabia" się w nich nie więcej niż 250 tysięcy sztuk owiec w czasie jednej temporady czyli kampanji, jest jednak urządzona w ten sposób, że „surowiec" jest zużytkowany dosłownie w całości. A więc oprócz mięsa i skóry została zużytkowana tutaj krew, kiszki, a nawet zawartość żołądka.

Zabijanie owiec odbywa się ręcznie. Specjalista może zabić dziennie do dwustu sztuk, posługując się specjalnym długi nożem. Zużywa on na każdą z owiec tylko jedno pchnięcie. Rzadkie bywają wypadki, aby musiał dokończyć roboty drugim ciosem. Wykwalifikowany rzeźnik zarabia około 80 pesów[2]) dziennie, podczas gdy zarobek robotnika zwykłego tylko wyjątkowo przekracza 20 pesów.

Czas trwania temporady wynosi około 4 miesięcy. Rozpoczyna się ona zwykle w styczniu a kończy w kwietniu. Po zakończeniu prac robotnicy są zwalniani, co sprawia, że Chile jest świadkiem pewnych ruchów emigracyjnych. Każdego roku przybywa do rzeźni magellańskich kilka tysięcy robotników, głównie z ludnej wyspy Chiloe[3]), aby później, w kwietniu, powracać do domów z zarobionemi pieniędzmi.

(C. d. n.)

---

[1]) Cosh w języku szczepu Ona oznacza twarz, telen zaś — krótki, albo niski.

[2]) Dolar = 8.80 pesów chilijskich.

[3]) Tydzień drogi okrętem od Pres Puentes.